



KLUCZE
ZAMKI



NAPRAWA
OBUWIA



GRAWER
LASEROWY

**Nie wyrzucaj.
Naprawimy!**



PIECZATKI
EKSPRESOWO



WYMIANA
BATERII



AKCESORIA GSM
SZKŁA OCHRONNE



OSTRZENIE
NOŻY

Olówkowa 1D/95, Pruszków, tel.: +48 730 733 337

polub nas na:



www.twojaziolotaraczka.pl

(331)
Rok XXVIII
1 LIPCA 2022
PR 11353
ISSN 1897-8789
CENA 50 gr
www.gpr24.pl
redakcja@gpr24.pl

GŁOS PRUSZKOWA



MIĘJSKI I POWIATOWY MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO, KULTURALNO,
INFORMACYJNY - TYTUŁ ISTNIEJE
OD 1919 ROKU

Zasięg: Powiat Pruszkowski, Podkowa Leśna, Janki, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus



Szukaj informacji o obozach na s. 24

LUKTRANS

Szukaj s. 17

NaniMed
KLINIKA

Szukaj s. 22



Szukaj s. 23



Czytaj s. 19



Czytaj s. 22



Czytaj s. 30-21

HOTEL ANTON ★★★
by DNS Hotele

s. 9

REKLAMA

25-lecie firmy L'OREAL



Foto - Tomasz Malczyk

Zapraszamy na s. 14

PROMOCJA!!!
50%

Podatki...

SMARTTAX.OU

BIURO RACHUNKOWE
ul. Staszica 1 parter
05-800 Pruszków
tel.: 22 758-87-66
biuro@smarttax.pl
www.smarttax.pl



FLORENCJA ZWYCIĘŻA PIZĘ

Włodzimierz Szpak - reżyser dokumentalista
Foto - Giambologna, „Porwanie Sabinek”,
„Alegoria triumfu Florencji nad Pizą” - Wikipedia

Gdybyśmy zapytali ludzi z kręgu kultury europejskiej, czynnych uczestników tej kultury, który z okresów w dziejach sztuki lubią najbardziej, zapewne większość z nich odpowiedziałaby: Renesans. Dlaczego to właśnie Renesans darzymy tak wielką miłością?...

komiksów. Nagość już nas nie bulwersuje, choć raczej powinna, bo często jest dość ryzykowna i niewytłumaczalna w kategoriach czysto racjonalnych. No bo dlaczego np. w słynnej loggii na Piazza della Signoria we Florencji nagą Sabinkę porywają dwaj zupełnie nadzy mężczyźni (Rzymianie, jak wiadomo, a nie jacyś bogowie!)? Spiralnie splecione ciała emanują silnym erotyzmem... I pewnie o to szło. Czy profesorowie historii sztuki napomykają o tym swoim studentom?... Podobnie rzecz



Odpowiedź nie jest łatwa, pomimo istnienia ogromu literatury specjalistycznej dotyczącej tego okresu, tysięcy, setek tysięcy opisów, omówień i analiz dzieł sztuki renesansowej. Pisałem już kiedyś, że „w okresie Renesansu ciało wyzwala się z niewoli duszy. Ciało i zmysły odzyskują utraconą godność, stają się nie mniej ważne niż dusza. Człowiek czci je nieraz w sposób przesadny, odraęgowując w ten sposób stulecia średniowiecznego ascezyzmu, a często pogardy dla ziemskiego wymiaru człowieczeństwa. Narodzenie się na nowo, bo to właśnie oznacza Renesans, było więc przede wszystkim przywróceniem człowieka światu zmysłów”. Czy w dziełach sztuki renesansowej, prócz mistrzostwa wykonania, artyzmu, ta właśnie zmysłowość, cielesność, pociąga nas najbardziej? Może tak być... I o dziwo, nie odbywa się to kosztem duszy. Nie mamy przecież wrażenia, że obcujemy z bohaterami oper mydlanych czy jakichś kiepskich

się ma z innym dziełem Giambogni znanym jako „Alegoria triumfu Florencji nad Pizą”, które znajduje się w museum Bargello, florenckim zamku z XIII wieku. Kiedyś długo stałem mocno poruszony przed tą niesłychanie dynamiczną, ponad dwa i pół metrową rzeźbą, powoli uświadamiając sobie, na co tak naprawdę patrzę. Florencję uosabia tu młoda, atrakcyjna i silna kobieta o greckim profilu, całkowicie naga, która powaliła i brutalnie zniemowała starego mężczyznę, również nagiego, uosobienie Pizy.

Cóż to za triumf, kogo nad kim?... Florencji nad Pizą?... Dlaczego naga kobieta ma wyobrażać Florencję, a nagi mężczyzna Pizę?... No nie, rzeźba przedstawia po prostu ostateczne zwycięstwo kobiety nad mężczyzną, żywiołu żeńskiego nad męskim, pełne podporządkowanie starego mężczyzny młodej, niezwykle zmysłowej kobiecie.

To jest coś, o czym marzy niejedna z pań, jak również wielu panów.

Okno na Planty

Andrzej Sikorowski - polski piosenkarz, kompozytor,
gitarzysta, autor tekstów.
Od 1977 w krakowskiej grupie Pod Budą.
Foto - Bogusław Kucharek

czynią większość obecnych obywateli świarami. Gabinety i poradnie psychologiczne pracują na pełnych obrotach, antydepresanty żremy tonami, bo już od dziecka mamy problem do rozwiązania z pomocą



Andrzej Sikorowski w towarzystwie żony, Krzysztofa Materny i Jana Kantego Pawluśkiewicza

Kozetka

Maturę zdawałem 55 lat temu i jak każdy licealista w komunistycznym kraju musiałem kontynuować proces kształcenia, by otrzymać dyplom wyższej uczelni potrzebny do dalszego funkcjonowania. Tak przynajmniej tak zwanym inteligentom się wydawało, poza tym studia chroniły przed służbą wojskową, a w kamazie nikomu iść się nie chciało. Od tamtych dni zmienił się nasz świat kompletnie, z jednym wszak wyjątkiem. Chętnych by dostać się na medycynę czy psychologię wciąż nie ubywa, można nawet mówić o pewnej modzie na zgłębianie tych dziedzin. Być lekarzem to prestiż, ewentualnie kasa, natomiast psychologiem w tamtych czasach nonsens i przyszość pod znakiem zapytania. Ale nie dziś. Współczesność zaatakowała z taką siłą, podlegamy takiej presji wydarzeń, tempo życia, obowiązki, pogoń za pieniędzmi

fachowca od łba. Uwolnić głowy, oczyścić świadomość to zwroty wciąż powtarzane, a w transmisjach sportowych tak powszechne jakby rywalizacja przeniosła się z boisk do sfery mentalnej. Jeżeli zawodnik przegrywa to nie dlatego że rywal jest lepszy tylko z powodu braku odporności psychicznej. Godzina porady online, czyli kontakt z fachowcem od mentalu kosztuje 200 zł, doradzający biznesmenom lub celebrytom kasują jakieś ogromne pieniądze i kandydat na psychologa z mojej młodości dziś urasta do miana artykułu pierwszej potrzeby. Odstresować bowiem trzeba miliony obywateli, którym ciąży doczesność. A ona przecież leczy zielenią Plant, śpiewem ptaków, widokiem Wisły pod Wawelem i tylko trzeba to zechcieć zauważyć. Niech lekarstwem na stres będzie wyłączony telewizor a nie prozac i sesja na kozetce. Miłych wakacji.

Za zgodą „Vis á Vis”



WOLSZTYN - MODA POLSKA - PRUSZKÓW

Jerzy Antkowiak - projektant mody, publicysta



Piszę ten tekst lipcowy w atmosferze walki żywiołów. Deszcz siarczysty walczący z błyskawicami, grzmoty niczym trąby jerychońskie zapowiadają coś na kształt tragedii antycznej. A tu proszę Miłych Czytelników będzie całkiem wprost przeciwnie, właśnie rodzi się felietonik lekki jak piórko, sentymentalny, z samymi miłymi sercu wspomnieniami. Kto mnie zna to wie doskonale, że obce mi zgryzoty i utyskiwania, cieszymy się, że jest ciałe itd. itd. i już koniec pogadanki. Cóż, zatem w te nawałnice mnie tak dobrze nastroiło mimo uwertury grzmotów i błysków godnej MAKBETA VERDIEGO. Otóż Wasz felietonista, stary wesoły ramol nie uwikłany w żadną zabórcę elektroniczną, bez smartfonów i innych tego typu „patefonów” dostałem z WOLSZTYNA, mojego rodzinnego miasta prezent. Oczywiście elektroniczny, bo jakże by inaczej. Pan Jan Koziołek, Burmistrz wolsztyński w latach 90 ub. wieku przysłał mi pokaz MODY POLSKIEJ w pięknym wolsztyńskim parku, jeszcze w starej, takiej sobie muszli nad jeziorem. Moja córka Dominika, naturalnie „elektroniczna” perfekcyjnie z letnią wizytą u taty pokazała mi to coś mi w 1994 roku z moimi pięknymi modelkami i przystojnymi modelami wysmazyli na deskach tej starej muszli...

Odżyły wspomnienia, ale przede wszystkim świetnie filmowane i znakomicie prezentowane no właśnie, co? Najwyższej klasy europejskiej krawiectwo MODY POLSKIEJ - ten pokaz „na deskach” jest hołdem dla naszych modopolskich „złotych rącek” krawcowych, krawców, krojczy, konstruktorów i niezastąpionych pań garderobianych. Ale i moda tamtych lat, bliska takiej spokojnej, chwilami wytwornej elegancji, to była taka moda, jaką zawsze chcieliśmy, aby była wizytówką, znakiem firmowym MODY POLSKIEJ, a były to już lata dryfowania firmy niestety. Dziś jestem radosny i dumny, że tacy byliśmy i w czasach dość dobrze znanych mojemu pokoleniu, jako czasy „wredne” daliśmy ludziom trochę piękna i radości. Kolekcji, pokazów, wielkich Gali Targowych, Rewii Mód i Międzynarodowych Konkursów, ogromnie dużo sfilmowanego materiału, wspólnych z innymi DOMAMI MODY mieliśmy setki, jeśli nie tysiące. Gdyby nie doskonale krawiectwo i wzorcowo prowadzony w M.P. OŚRODEK WZORNICTWA to te modele „na wybieg” i w ciągłych transportach nie wytrzymałyby tylu lat eksploatacji. Teras śpią snem wiecznym w Muzeach: Narodowym w Krakowie, Włókiennictwa w Łodzi i w Stolicy

w Muzeum Warszawy, a także w Galerii Szkoły Projektowania i Stylizacji Ubioru w Mieście KIEPURY w Sosnowcu, z którą współpracowałem przez szesnaście lat. A Wolsztyn i ta wolsztyńska kolekcja sprzed tylu lat tak mnie pozytywnie i radośnie poruszyła, że jeszcze nie czas na finały ostateczne, „jeszcze nie wieczór pannie Jerzy” mówię sam do siebie. W Pruszkowskim Centrum Kultury chciałbym pokazać ten sfilmowany pokaz z 1994 roku, a w Wolsztynie Jubileusz Mody Polskiej z Sali Kongresowej w Warszawie, też sprzed lat i udowodnić jak nadal modna jest tamta moda i zaprezentować moje najnowsze hasło: NAJMODNIEJSZE SĄ ZAWSZE MODY NIEMODNE. Brzmi jak herezja, ale proszę mieć do mnie zaufanie. Cieszę się ogromnie, że w mojej wyobraźni pożyłem te dwa moje miasta, PRUSZKOWSKIE OŁÓWKI pojadą, sobie na wycieczkę WOLSZTYŃSKĄ LOKOMOTYWA, wolsztyniaki z pyrami, pruszkowiaki z pyzami i wierzę, że, mimo, że, jest jak jest, ale ŚWIAT SIĘ ZROBI NAPEWNO PIĘKNIJSZY i tej wersji się trzymajmy. Ole!

PS. Mojego Wolsztyna zawsze miałem mało, pięć lat przedwojnia, osiem lat po wojnie do matury w najpiękniejszym WOLSZTYŃSKIM LI-CEUM. Okupacja to pięć lat Mińska Mazowieckiego, a po maturze sześć lat Wrocław i PWSSP.

Rok 1960 do dzisiaj to PRUSZKÓW z przerwą na Warszawę, bo MODA POLSKA, a to przecież przysłowiowy „rzut beretem”. Tyle, że mój latający beret ma pióra jak BERETY CARAVAGIA!!!

Pozdrawiam WSZYSTKICH ZIOMALI WOLSZTYŃSKICH i PRUSZKOWSKICH P R U S Z K Ó W I A K Ó W: oby tak dalej...

Jerzy Antkowiak

I już naprawdę finał. W Pruszkowie ciągle mnie zachwycają witraże sprzed stu lat we farze św. Kazimierza, a we Wolsztynie piękna smukła też wiekowa architektura domu Marcina Rożka.

J. A.

Głos Wolsztyński

BABIMÓST ♦ RAKONIEWICE ♦ KARGOWA ♦ SIEDLEC ♦ ZBASZYN ♦ MOCHY ♦ KASZCZÓŁ

Nr 8 / 73 16 — 30 maja 1994 r. WOLSKA Cena 5000 zł Rok 1

Kolekcja Jerzego Antkowiaka.
Modelki w wolsztyńskim parku.
(w następnym numerze wywiad z Małgorzatą Niemen).

fol. Michał Marcinkowski



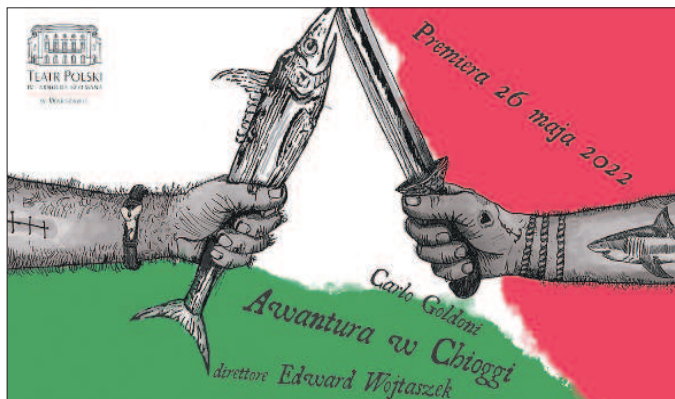
Dom i pracownia Marcina Rożka w Wolsztynie



Awantura w Chioggi

Gerard Połczyński - reżyser
Plakat & foto - Teatr Polski

Lato zbliża się szybkimi krokami. W Warszawie, w tym okresie zazwyczaj przybywa turystów z kraju i ze świata. Głodnych zwiedzania miasta i uczestniczenia w rozrywce. Taką szlachetną rozrywkę zafundował widzom Teatr Polski wystawiając na swojej głównej scenie Carlo Goldoniego „Awantura w Chioggi”. To sprawdzony repertuar, czego dowodem jest utrzymywanie w repertuarze Teatru Dramatycznego komedii „Sługa dwóch panów” a w Teatrze Współczesnym „Wachlarz”, o którym też pisałem.



grą i zaangażowaniem prawo do oceny i widzenia postaci scenicznych.

Goldoni w ciągu swojego życia napisał ponad 150 sztuk pełnospektaklowych granych w teatrach włoskich. Niektóre z nich przetłumaczono na inne języki a kilkanaście tytułów także na język polski. Dziś oczekujemy w teatrze żartu wywodzącego się z aktualnej sytuacji znanej widzom, albo zabawy, której dostarczyć może plotka czy też dwuznaczna sytuacja postaci scenicznych.

W „Awanturze w Chioggi” akcja toczy się na placu miasteczka portowego, gdzie mężczyźni łowią ryby, a kobiety sztydują piękne koronki ozdabiające stroje czy pomieszczenia domów. I jedni i drudzy podczas pracy rozmawiają ładując do rozmowy wiele plotek czy zasłyszanych wiadomości, co powoduje kłótnie, swary i chwilowe rozłąki wśród zakochanych. Wszystko to w końcu musi zostać pogodzone a pary zaręczone i zaślubione. Przecież widzowie kochają takie zakończenia. Śmiało się sami z siebie i nikomu krzywdę się nie stała.

Reżyser Edward Wojtaszek na dużej scenie zbudował plac miejski z portem, w dodatku wyposażył ten spektakl w nowinki techniczne zamieniające kamieniczki w mgłnienie oka na zupełnie inny pejzaż. Ta nowość ułatwia widzowi poznawanie bohaterów sztuki. Mnie przyzwyczajonemu do modelu z przed lat – odbierało właściwy kształt komedii włoskiego del artu.

Przedstawienie trwa 2,5 godziny z przerwą. Przyznaję, że jest mi trudno wyróżnić poszczególnych wykonawców za grę aktorską, bo cała 14 osobowa ekipa w rolach znaczących i 7 mężczyzn w rolach portowców spisywali się bardzo dobrze. Stworzyli atrakcyjne postaci charakterystyczne dla tekstu i autora. Dlatego też przeproszam i wymieniam wszystkich: Katarzyna Skarżanka, Dorota Bzdyla, Katarzyna Strączek, Hanna Skarga, Bernadetta Statkiewicz, Tomasz Błasiak, Paweł Kruc, Przemysław Wyszyński, Szymon Kuśmider, Adam Biedrzycki, Krystian Modzelewski, Krzysztof Kwiatkowski, Leszek Bzdyl i Jakub Kordas. Za kostiumy i scenografię chwałę Weronikę Karwowską, za muzykę Tomasz Bajerskiego. Przekład komedii: Jerzy Jędrzejewicz.

Przed wakacjami zwracam uwagę na ten tytuł. Szukajcie go – zrobicie dobry prezent sobie, rodzinie i przyjaciołom.

To autor, który nie zawodzi widzów oczekujących w teatrze zabawy i rozrywki. Widz wie jak przyjemnie jest widzieć ludzi z ich radościami i smutkami, przebiegłymi, kłamiwymi ale także uczciwymi i skorych do przeprosin. To rozwój akcji wywiera na osobach ze sztuki wszystkie przemiany zła w dobro czy dobra w zło. Oglądający bawią się dobrze, nie dostrzegając, że czasami popieramy nieuczciwość, plotkę – ale w zabawie nie ma żadnej granicy, tym bardziej, że nikt nas nie obserwuje, a aktorzy dają swoją

List do redakcji



O utraconych szansach

W czerwcowym numerze pan Zbigniew Poręcki pisał o czasie. O jego upływie, marowaniu i bezwzględności. Można by pomyśleć, że czas jest okrutny. I w pew-

nym sensie tak jest. Wobec kruchej, bardzo tymczasowej człowieka jest nieubłagany. Nie mamy w swoim repertuarze żadnego narzędzia, które mogłoby na czas wpłynąć. Zmienić, zatrzymać, spowolnić. Przemijanie jest nieodłączną częścią życia. Od razu wtedy podczas czytania felietonu pana Poręckiego przyszła do mnie myśl – ile szans już zostało przeze mnie zmarnowanych? Albo co gorsza, ile jeszcze zmarnuję?

Na początku przytłoczył mnie ciężar tej świadomości. Strata. Co mogę zrobić, by tego uniknąć? Co zrobić, by tak nie było? Zaczęły do mnie przychodzić, podsuwane przez strach, złote myśli. Carpe diem. Chwytaj dzień. Ale co jeśli to za mało? Czy da się wykorzystać wszystko? Czy da się wyjść z życia wypełniając, od kratki do kratki, wszystkie rubryki? Racjonalizm szybko odpowiada, że nie.

Czy w związku z tym oceanem utraconych szans powinna nas przynęcać fala nieprzemijającego strachu? Tu właśnie znajduje się punkt zwrotny tych rozmyślań.

Moim zdaniem nie. Zamiast pozwolić się porwać przez ten strach, powinniśmy świadomie powiedzieć mu „nie”.

Nie jest to zadanie łatwe, a fala przytłoczenia łatwo może stać się nawet tsunami, ale musimy pamiętać, że to my jesteśmy w tej historii Posejdonem. Punkt widzenia zależy od punktu siedzenia. Wstańmy więc i zmieńmy perspektywę.

Gdyby zamiast patrzeć na szansę jak na okazję do zmarnowania, spojrzeć na nie jak na podarowaną możliwość? Każdy prezent możemy przyjąć lub odrzucić. Każdy prezent może być przydatny lub tylko zaśmiecać naszą przestrzeń. Nasze życie jest tą przestrzenią, a szansę prezentami. My dbamy o to jak wygląda. A raczej powinniśmy dbać.

Być może zabrzmi to tandetnie, ale czy nie jest to piękne, że dostajemy od świata, od życia i od siebie samych, tyle możliwości? Każda możliwość to wybór. A wybór to wolność.

Życie oczywiście niestety czasem ją zawęży. Przechodzimy płynąć bezkresną wodą, a zaczynamy wraz z nurtem gnać wartkim strumieniem. Wtedy dopiero uświadamiamy sobie, co zostało nam odebrane. Że na morzu towarzyszy nam niesamowita wolność. Dlatego, gdy możemy, powinniśmy ją doceniać. Nie zaślepiać się utraconym niewybranym, a zachwycać możliwym dostępnym.

I oczywiście, po drodze musimy podejmować decyzje. Czasem są one złe, w końcu nigdy nie wiemy dokąd nas zaprowadzą, więc błądzić będziemy po omacku. Jednak jak powiedział Jean-Jacques Rousseau „Wolę wolność z niebezpieczeństwem niż pokój z niewolnictwem”.

Ciężar utraconych szans jest świadectwem naszego nieograniczonego wachlarza możliwości. Możemy podejmować wybory. Możemy tracić szansę! W tym tkwi sens. Jesteśmy nieograniczeni i możemy robić z tym, co tylko nam się żywnie podoba.

Oczywiście za rogiem czają się konsekwencje. Uprawiamy pewnego rodzaju hazard, nie wiedząc czy dany ruch – akurat ta złapana, wykorzystana szansa przyniesie nam oczekiwane rezultaty. Poruszamy się intuicyjnie i stale podejmujemy ryzyko. Bo mamy taką możliwość, a właściwie możliwości. Bezczesne możliwości – tracenia jak i zyskania. Trochę jak życiowa ruletka. Jak wszyscy wiemy, bez ryzyka nie ma zabawy.

Więc pamiętajmy, utracone nie musi oznaczać zmarnowanego.

Elżbieta Jacaszek, 15.06.2022 r.

PAŁAC

Zbigniew Poręcki - aktor, publicysta
Foto - Pałac w Rogalinie - Wikipedia

Słowo pałac pochodzi z języka włoskiego (palazzo) i oznacza wspaniałą reprezentacyjną budowlę mieszkalną, z bogatym wystrojem, pozbawioną cech obronnych. Jest w naszej pięknej Polsce sporo takich budowli, mimo tylu nieszczęść, które doznała nasza ojczyzna. Potop szwedzki, rozbiory, powstania i dwie wojny światowe. Jedne pałace były palone, inne równane z ziemią, a jeszcze inne okradane ze wszystkiego.

Ale trochę tych pięknych wspaniałych budowli przetrwało do czasów dzisiejszych. Są nawet takie, które przetrwały prawie nietknięte. Wiele z nich odrestaurowano, przywracając je naszej kulturze. Przeważnie znajdują się w nich muzea, hotele lub instytucje państwowe. Wszystkich nie widziałem, ale kilka tak. Ostatnio jestem pod dużym wrażeniem barokowo-klasycyistycznego pałacu w Rogalinie, niedaleko Poznania. Kompleks pałacowo-parkowy, własność hrabiego Raczyńskiego (marszałka dworu u króla Stanisława Augusta Poniatowskiego), powstał w latach 70 XVIII wieku. Pracowali przy nim najslawniejsi architekci: Dominik Merlini, czy Johan Christian Kamsetzer. Remont trwał wiele lat, ale teraz jest na co popatrzyć. Uczta dla oczu, ducha i serca. Pałac i park robią wrażenie, a w środku galeria obrazów. Można oglądać dzieła Jana Matejki, Stanisława Wyspiańskiego, czy Jacka Malczewskiego. Wszystko robi wrażenie. Wspaniałe meble, piece, powozy. A park? No cóż jest po prostu przepiękny. Nawet stare dęby są jakieś takie klasycystyczne, aha i barokowe. Bym zapomniał. Bardzo polecam Państwu wycieczkę do Rogalina. To tylko 30 km od Poznania!

Można w te wakacje fundnąć sobie tak, weekendowo, wycieczki, śladami polskich pałaców. Wiem, wiem, paliwo drogie, że aż strach. Ale pociągami też można. Wszędzie jest dobry dojazd.

A teraz trochę lektury. Nabywało się tego, całkiem sporo. Same nowości. Myślę, że przerobię wszystko przez te dwa, wakacyjne miesiące. Przy pierwszym podejściu do półek z książkami, mój wzrok padł na lekturę z dawnych lat. Mała Apokalipsa, powieść Tadeusza Konwickiego wydana w 1979 roku, przez Niezależną Oficynę Wydawniczą. Pamiętam, tę książkę zdobyłem z wielkim trudem, gdyż jej antykomunistyczna treść była napluciem w twarz naszym komunistycznym zdrajcom, ruskim sługusom. A zatem ktoś czytający, że rzecz, powiedzmy w tramwaju, mógł być zacepijony przez przypadkowego ubekę i poproszony o dobrowolne jej oddanie. Kartkowałem usilnie mój lekko przykurzony egzemplarz i się zdenerwowałem, bo nie znalazłem. A nie wiecie czego? Nie, nie znalazłem tych kilku słów, które zapamiętałem na całe życie. Nie mam czasu na powtórne jej czytanie, ale przytoczę z pamięci, może niezbyt dokładnie. Otóż główny bohater, mieszkający w śródmieściu Warszawy widząc, każdego dnia ze swojego okna Pałac Kultury i Nauki, stwierdza, że nie może już patrzeć na ten „kamienny tort przestrogi”. Dar narodu radzieckiego dla narodu polskiego. Słowa pełne obłudy, bo dalej mówiło się



o niewzruszonej przyjaźni, obu narodów, która trwa do dziś. Ha! Wybudowany w latach 1953-1955. Pełna nazwa to Pałac Kultury i Nauki im. Józefa Stalina. Największego zbrodniarza w dziejach ludzkości. Po kilku latach napis wykuty w elewacji został przykryty neonem i krwawy Józef zniknął. Ale dobrze, bo jak pisać o pałacach, to i o tym ruskim dziadostwie też. Absolutny symbol zniewolenia narodu polskiego. Wszystkie komunistyczne imprezy odbywały się w nim, lub koło niego. Nawet trybuna znajdowała się przed pałacem skąd w dniu święta ludu pracującego, umiłowani przywódcy pozdrawiali dziarsko maszerującą klasę robotniczą oraz inteligencją pracującą. Przysiadł się ten pałac bo w nim dokończyła żywota biedulka, mateczka, Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. Pewnie ludziska myśleli, że to jest ich bój ostatni. Figę z makiem. Stare komuchy teraz są największymi demokratami, zasiadają w Parlamencie Europejskim i uczą nas europejskości. No, ale do rzeczy. W pałacu dobre rzeczy też się działy i owszem. Muszę być sprawiedliwy. Teatr, muzea, sala koncertowa (Kongresowa) restauracja, no i cała cześć dla dzieci i młodzieży, łącznie z basenem. Teraz jak wjeżdżam do stolicy, to widzę ją coraz piękniejszą, znaczą, stolicę. Piękne wieżowce, hotele, no i jest zieleni. Nie tak jak w Nowym Jorku. Naprawdę Warszawa coraz piękniejsza! Nie udało się Niemcom zabić miasta, oj nie! Już przed wieloma laty, Mieczysław Fogg śpiewał Piosenkę o mojej Warszawie:

*Jak pragnąłbym krokiem beztroskim,
Odnaleźć wędrowek mych ślad.
Bez celu się przejeść Marszałkowską,
Na Wisłę napatrzyć się z mostu.
Dziewiątką pojechać w Aleje,
I z tłumem się wpleść w Nowy Świat.
I ujrzeć jak dawniej za młodych mych lat,
Jak do mnie Warszawo się śmiejesz.*

A tu, po środku, sterczy ten cholerny kamienny tort przestrogi. Jak groźne spojrzenie ruskiego satrapy. Może już tak swą wielkością nas nie straszy. Potęgę carów, pierwszych sekretarzy i tego bandyckiego gnomu mamy gdzieś! Strasz nas wszystkich ten wstrętny rusek, chce wysadzić cały świat w powietrze Ale nie da rady. Nadleci Bajraktar i pierdutnie. Patriarcha Cyryl już się posłizgnął, na razie niegroźnie, ale kara boska dośięgnie, jednego i drugiego!

Gdy Polska była jeszcze pod zaborami, ruscy zafundowali nam z tego samego powodu olbrzymią cerkiew na Placu Saskim. Cerkiew, inaczej Sobór św. Aleksandra Newskiego. Ta cerkiew, górująca nad Warszawą, to był ten groźny palec, którym można pogrozić i przypomnieć, kto tu rządzi. To był też, ten kamienny tort przestrogi. Po odzyskaniu niepodległości budowla została rozebrana. Ruska świątynia

przestała istnieć. Taka była wola narodu. A ruski pałac? Może też powinien zniknąć z krajobrazu naszej stolicy? Mamy wspaniałych architektów. Jest to precudne miejsce. Sam środek miasta. Co tam można by było wybudować. No, no! Poczekajmy jeszcze trochę, aż się skończy kadencja, tego najgorszego prezydenta stolicy. Może wtedy wyburzymy to ruskie dziadostwo. TO NIE JEST ŻADEN ZABYTEK. Precz z kacapskimi pamiątkami! A pan prezydent Warszawy? Na rower i wynocha, żeby cię tu nikt nie widział. Dziadygo jeden! Tylko słupki i parkometry, parkometry i słupki! A jeszcze, na dodatek, parada psycholi! Ale sobie ciśnienie podniosłem, idę na spacer. Faceci z gołymi tyłkami, a obok mamy z dziećmi. Tfu! Armagedon!

Pozdrawiam Państwa Serdecznie
Zbyszek Poręcki





Elżbieta Suchta - „Stałam się świadkiem II wojny światowej” cz. 2

Elżbieta Suchta (1935-2022) w czasie okupacji hitlerowskiej mieszkała w Ożarowie Mazowieckim. Tuż przed wybuchem Powstania Warszawskiego wraz z matką, Anną Kamińską, oraz trziesięcioletnią siostrą Joanną przyjechała do Warszawy, gdzie zatrzymała się w domu swojej babci przy ul. Hożej. Ojciec dziewczynki, Bohdan Kamiński, miał dołączyć do rodziny następnego dnia, jednak wybuch Powstania Warszawskiego uniemożliwił mu przedostanie się do stolicy. W pierwszych dniach października 1944 r. rodzina została wygnana do obozu Dulag 121, skąd, dzięki ingerencji Bohdana Kamińskiego oraz pomocy obozowej sanitariuszki, udało im się wydostać na wolność. Swoje wspomnienia z czasu II wojny światowej Pani Elżbieta Suchta przekazała Muzeum Dulag 121 w 2021 r.



Elżbieta Suchta z d. Kamińską, 1946 r. Ze zbiorów prywatnych

Więści na temat walk docierały do nas przez łączników przechodzących piwnicami i podwórkami w rejonie ulicy Hożej – wszak ta część Śródmieścia ciągle była w posiadaniu Polaków. Wiadomości więc czerpaliśmy z pierwszej ręki. Pewnego dnia, już pod koniec września, gruchnęła pełna grozy wiadomość, że pozycje polskich stanowisk na Hożej są zagrożone, że Niemcy przełamują ich opór i są już – tuż, że bez skrupułów masakrują ludzi zgromadzonych w piwnicach, wrzucając tam granaty. To była dramatyczna noc, nikt nie spał. Czekaliśmy w napięciu, w pełnym rynsztunku, gotowi na najgorsze. Ludzie modlili się, ktoś głośno odmawiał litanie. Ja, zdając sobie sprawę, że dzieje się coś złego, płakałam. Tylko mała Joanna była niczego nieświadoma. Do końca nocy na szczęście nic się nie stało. Rano przyszła wiadomość, że powstańcy utrzymali się na swoich stanowiskach. Atak Niemców został odparty, a my – uratowani. Nadzieja powróciła.

W kilka dni później rozszalała się wieść, że walczące strony zawarły porozumienie, a pierwsze dni października zostały przeznaczone na legalne opuszczenie stolicy przez mieszkańców. Działania wojenne zostają zawieszane.

My opuszczamy mieszkanie na Hożej 3 października 1944 roku. Wraz z nami uczynili to inni. Po raz pierwszy od dwóch miesięcy wychodzimy na zewnątrz, na

światło, jest cisza, nikt nie strzela! Naszym oczom ukazują się wstrząsający widoki: ogromne morze ruin, pod którymi zniknęły ulice, domy i znane mi miejsca. Straż niemiecka pilnuje porządku. Wtapiamy się w tłum warszawiaków, ciągnący się kilometrami i powoli posuwamy do przodu, co wcale nie jest łatwe z powodu nierówności terenu – po drodze napotykamy doły, rowy, resztki barykad. Pamiętam też inny obraz: Niemca pomagającego mamusi przeprowadzić wózek przez jakiś rów. Jesteśmy obławowane różnymi tobołkami do granic możliwości, podobnie jak reszta ludności. Wózek z moją małą siostrą wypełniony jest po dach, a Joanna leży na samym jego szczycie. Dzień był ciepły, a my dźwigamy na sobie liczne warstwy odzieży, głównie tej zimowej! Po jakimś czasie okazuje się, że pędzą nas w kierunku Dworca Zachodniego. Zmęczenie marszem staje się coraz bardziej odczuwalne, zwłaszcza, że nie wzmacniamy się jedzeniem, bo na to nie ma czasu. Na dworcu Niemcy ładują nas do odkrytych wagonów, stłoczeni jedziemy w nieznane. Kilkunastokilometrowa trasa łączy nas.

Nasza podróż kończy się w Pruszkowie. Zeskakujemy z platform wagonów. Wokół jest pełno straży niemieckiej, widać jakieś tory kolejowe. Natychmiast w głowie rodzi się szaleńcza myśl: „Uciekać!” Przez chwilę wydaje się to takie proste, tylko przeskoczyć szynę i zniknąć w ciemności, ale po racjonalnej ocenie sytuacji i zapowiedzi strzelania do uciekinierów, rezygnujemy z pomysłu i posłusznie dołączamy do sformowanego pochodu. Tymczasem zapada zmrok (jest ok. 18.00). Ruszamy w nieznany kierunek. Towarzyszy nam strach, bo przed nami wielka niewiadoma. Trzymam się kurczowo mamusi, aby nie zgubić się w tłumie. Przy trasie pochodu, z boku, stoją pielęgniarki PCK [Polski Czerwony Krzyż] lub RGO [Rada Główna Opiekuńcza] i coś wykrzykują. Moja dziecięca głowa wyrywa groźną sytuację. Nerwy puszcza i zaczynam płakać. Wtedy mama uspokaja mnie słowami: „Nie płacz, pomóż się do dziadziusia, żeby nas ratował”. I wtedy, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, dociera do nas monotonne wołanie: „Anna Kamińska, Ożarów!”, „Anna Kamińska, Ożarów!” (to moja mama). Rucamy się w kierunku tego głosu i natykamy na pielęgniarkę PCK. Okazuje się, że wzdłuż trasy pochodu, którą idziemy, takich „aniołów” jest kilkanaście. Otrzymujemy informację, że mój tata wszedł w kontakt z wolontariuszkami PCK i poda im nasze dane do poszukiwania. Pielęgniarka błyskawicznie zawiadamia ojca o odnalezieniu nas.

Pełne nadziei, że tata będzie nas ratował, docieramy do ogromnej hali fabrycznej z betonową podłogą i potężnymi filarami. W posadzce są wgłębienia z przeznaczaniem na spływ nieczystości. Warunki straszne! Szukamy miejsca do rozłożenia się z naszymi rzeczami, do odpoczynku i do spania. Dokoła podobne grupy ludzi organizują sobie lokum. Robi się coraz ciśniej, aż trudno wyodrębnić swój kąt.

Rano znowu przeżywamy chwilę grozy, bowiem zaskakuje nas akcja spędzenia wszystkich ludzi na dziedzińcu poza halą fabryczną. Celem niemieckich działań jest selekcja ludności, czyli wyszukanie ludzi do przymusowej pracy; słyszy się też o oddzielaniu dzieci od rodziców. Strażnik niemiecki biega z nahażką [nahażka –

skórzaną bicz o krótkiej rękojeści – przyp. red.] krzycząc „Raus!”, „Raus!”. Zdenerwowanie nasze osiąga szczyt, gdyż wciąż nie widać mojego ojca. W hali ukrywa się już tylko kilka rodzin. Chcąc opóźnić moment opuszczenia tego pomieszczenia, chowamy się za jeden z filarów, aby Niemiec nas nie dostrzegł. Niepokój rośnie, wciąż czekamy na tatę. Znowu wpadam w rozpacz i znowu mama każe mi się modlić do dziadka. Mija kilkanaście sekund i nagle... słyszymy ryk (sic!) mojego ojca: „Anna Kamińska, Ożarów!”. Widzę go jakby to było dziś. Wpada z impetem do opuszczonej hali i od drzwi wejściowych krzyczy głośno nazwisko mamusi. Rucamy się w jego kierunku. Nie ma czasu na powitanie! Ojciec prowadzi nas do jakiegoś pomieszczenia, którym okazuje się sala dla volksdeutschow. Panuje w nim normalna atmosfera spokoju. Inna rzeczywistość! Mammy zachowywać się cicho, żeby nie zwracać niczyjej uwagi. Tata zniknął, a po jakimś czasie pojawia się pielęgniarka z kanapkami i kawą z mlekiem koźm. Zaleca ostrożne jedzenie, w niewielkiej ilości, bowiem nasze żołądki odwykły od normalnego pożywienia. W



Anna i Bohdan Kamiński z córkami, zdjęcie powojenne. Ze zbiorów prywatnych

tym czasie mój tata załatwia zwolnienie nas z obozu. Po latach opowiadał, jak się to odbyło. Z komendantem obozu rozmawiał dwukrotnie. Przy pierwszej próbie został wyrzucony za drzwi. Po upływie 15 minut próbował ponownie, pomógł mu się uprzednio. Za drugim razem komendant podpisał zwolnienie, co wiązało się równocześnie z otrzymaniem przepustki upoważniającej do opuszczenia przez nas obozu. Wychodząc, nie byliśmy pewni, czy mijając liczne posterunki, ktoś nie strzelił nam w plecy. Mimo zdenerwowania, szliśmy jednak odważnie, nie oglądając się za siebie. Za rogiem ulicy czekał na nas wóz konny. Dopiero wtedy poczuliśmy się bezpieczni! Radość z odzyskanej wolności, świadomość, że znowu jesteśmy razem i wracamy do domu była niedającym się opisać uczuciem!

W kilka dni po powrocie z tego piekła, mamusia omal nie umarła. Skumulowane w czasie powstania przeżycia, nieustanne napięcie nerwowe, ciągły lęk o życie nas wszystkich spowodowały, że organizm

nie wytrzymał. Nastąpiło kompletne załamanie psychiczne i zapaść. Walka o życie mamusi trwała 2 dni. Lekarz ratował ją zastrzykami z glukozy, aby podtrzymać pracę serca, była przecież jeszcze młoda kobietą. Te dramatyczne chwile zapadły mi w pamięci bardzo wyraźnie i po tylu latach odbieram je tak samo dramatycznie jak wtedy. Przesilenie w końcu ustąpiło, mamusia wróciła do przytomności i do życia.

Jeśli chodzi o postać mojego tatę, to urosł on w oczach wszystkich do rangi bohatera. Niewątpliwie, w kontakcie z komendantem obozu pomogła mu biegła znajomość języka niemieckiego. Wykazał się przy tym nadzwyczajną odpowiedzialnością i determinacją w ratowaniu najbliższych. Potem w podobny sposób wycofał się z obozu swojego ojca i jego żonę.

Warto podkreślić, że w czasie trwania powstania zrozpaczony tata wielokrotnie próbował przedostać się przedmieściami Warszawy do Śródmieścia. Codziennie też oglądał funy nad palącym się miastem i nasłuchiwał, z którego rejonu pochodzą odgłosy walki.

Kilka słów wspomnień należy się mojej Babulce. W czasie powstania dzielnie wspomagała moją mamę. Z nas wszystkich poniosła chyba największą stratę, bowiem straciła cały swój dobytek. Nie słyszałam jednak nigdy, by uskarżała się na swój los, który po wojnie obszedł się z nią bardzo niesprawiedliwie. Początkowo wynajmowała mały pokój w Brwinowie, zarabiając dawaniami lekcji muzyki. Będąc w sędziwym wieku, zamieszkała u syna, który w 1946 roku powrócił z obozu jenieckiego w Niemczech.

Niestety, nie potrafił napisać nic o pielęgniarkę, która przyczyniła się do odnalezienia nas. Gdy zetknęliśmy się z nią w Pruszkowie był już mrok. Pamiętam, że była w pelerynie z kapturem, średniego wzrostu, energiczna. Rodzice moi na pewno zachowali dla niej dożgonną wdzięczność za jej bezinteresowny wysiłek. Po wojnie, u nas w domu, na temat powstania niewiele się rozmawiało z nami – dziećmi. Pewnie dlatego, żeby nie przywoływać bolesnych wspomnień i abyśmy zapomnieli o tym tragicznym czasie.

Ja, mimo woli, stałam się świadkiem II wojny światowej, której nie rozumiałam, ale ogrom przeżyć był tak wielki, że nie dało się ich wyrzucić z pamięci, czego owocem są niniejsze wspomnienia.

LIPIEC W MUZEUM DULAG 121

9.07 (sobota), g. 17.00 – „Ostatnia masowa egzekucja II wojny światowej. Obława Augustowska w lipcu 1945 roku” – wykład dyrektora Instytutu Studiów Politycznych PAN prof. dr. hab. Grzegorza Polityki. Muzeum Dulag 121 serdecznie zaprasza do Parku Kościuski, gdzie do 31 sierpnia będzie można poznać się z plenerową wystawą „Pruszkowskie koła. Rzecz o cyklizmie i Towarzystwie Cyklistów w Pruszkowie”. Na 24 planszach znajdą Państwo informacje na temat dziejów wynalezienia rowerów, pierwszych mazowieckich stowarzyszeń i fabryk rowerowych, a także stroju i przepisów dotyczących jazdy oraz historii Towarzystwa Cyklistów w Pruszkowie – najprężniej działającego międzywojennego pruszkowskiego klubu sportowego. Wystawę honorowym patronatem objęli: Krzysztof Rymuza – Starosta Pruszkowski i Paweł Makuch – Prezydent Miasta Pruszkowa. Więcej informacji o wystawie na str. 13.

www.gpr24.pl ➔ **Informacje** artykuł sponsorowany

Lekki, niewielki i składany - JOBOBIKE Sam idealnym rowerem elektrycznym dla seniora

Rowery elektryczne to jednoślady, które dzięki wsparciu silnika elektrycznego pozwalają na przejechanie dłuższych dystansów w krótszym czasie, niż rowery tradycyjne. Ich dodatkowa moc sprawia, że jazda jest lekka, płynna i przyjemna. E-bike'i to doskonałe rozwiązanie nie tylko dla młodych ludzi, którzy pragną zakosztować nowego rodzaju przyjemności z jazdy w terenie, czy osób, które szukają ekologicznego środka transportu do codziennych dojazdów do pracy. Są także idealne dla seniorów, którzy chcą pozostać aktywni i czerpać radość ze sportu na świeżym powietrzu. Mogą też stanowić doskonałe rozwiązanie dla ludzi mających problemy ze stawami, zwłaszcza kolanowymi. Ważne, aby rower elektryczny dla seniora był odpowiednio dobrany. Powinien być lekki, niewielki i amortyzowany. Takim e-rowerem jest JOBOBIKE Sam - najpopularniejszy model polskiego producenta rowerów elektrycznych JOBOBIKE.

JOBOBIKE Sam posiada wiele zalet, które czynią z niego idealny e-bike dla aktywnych seniorów. Przede wszystkim, jest to naprawdę lekki rower elektryczny. Jego waga wraz z baterią litowo-jonową to zaledwie 24 kg. Silnik o mocy 250W zapewnia odpowiednie wsparcie nawet podczas podjazdów pod wzniesienia. Akumulator w łatwy sposób wyjąć można z ramy roweru, aby zanieść go do mieszkania i tam naładować. Dzięki temu, osoby mieszkające w bloku, aby podłączyć baterię do ładowania, nie muszą wnosić do mieszkania całego roweru.

Sam, mimo swojego miejskiego charakteru, świetnie sprawdzi się też podczas wycieczek po utwardzonych leśnych ścieżkach. Amortyzowany widelec oraz dodatkowo amortyzowana sztyca podsiodłowa sprawiają, że jazda po nierównościach jest komfortowa nawet dla osób, skarżących się na bóle kręgosłupa. Z Samem niestrasza będzie dla Ciebie jazda po brukowanych uliczkach, a także podjazdy pod krawężniki oraz szutrowe drogi. Samem będziesz mógł jeździć na codzienne zakupy, które potem przewieziesz na fabrycznie zamontowanym tylnym bagażniku.

Niewątpliwym atutem Sama jest także możliwość jego szybkiego złożenia. Wystarczy kilka prostych ruchów. Dzięki temu rower bez problemu zmieści się do windy, a także do bagażnika większości aut. Będziesz mógł zabrać go ze sobą na weekendowy wypad za miasto lub na wakacje i rozpocząć swoją przejażdżkę, gdzie tylko chcesz.

Użytkowanie roweru elektrycznego JOBOBIKE Sam jest łatwe i bezpieczne. Kolorowy wyświetlacz LCD wskazuje istotne parametry, takie jak poziom naładowania baterii (akumulator 36V 13Ah pozwoli na przejechanie do 60km na jednym ładowaniu), poziom wspomagania (Sam posiada aż 5 poziomów wspomagania), prędkość i przejechany dystans. Oświetlenie roweru włączyć można jednym przyciskiem, z poziomu wyświetlacza. Sam wyposażony jest też w tylną lampkę STOP, sygnalizującą hamowanie przy każdym naciśnięciu dźwigni hamulca. Bezpieczeństwo jazdy zwiększają także odbłaskowe paski na oponach. Na tym małym rowerze elektrycznym można poczuć się naprawdę bezpiecznie i komfortowo.



Wybierając rower elektryczny dla seniora warto postawić na JOBOBIKE Sam - lekki i mały e-bike na 20-calowych kołach, który zapewni komfort użytkowania oraz bezpieczeństwo na drodze. Gwarantujemy, że zakup tego składanego roweru elektrycznego polskiej produkcji pozwoli każdej starszej osobie zadbać o swoje zdrowie i pozostać aktywnym jeszcze przez długi czas.

SPECJALNIE DLA CZYTELNIKÓW „Głos Pruszkowa” przygotowaliśmy KOD RABATOWY, dający 230 Zł zniżki przy zakupie roweru na stronie internetowej www.jobobike.pl – JOBO230. Wystarczy wpisać w odpowiednim polu podczas składania zamówienia.

JOBO EUROPE: ul. Gromadzka 5, 05-806 Sokółów
Tel.: +48 459 389 707, www.jobobike.pl

REKLAMA

FIRMA ZATRUDNI ASYSTENTA PROJEKTANTA

Opis stanowiska

- aktywny udział w pracach projektowych (sieci, instalacji i urządzeń cieplnych, gazowych, wodociągowych i kanalizacyjnych).
- współpraca z zespołem projektowym; uczestnictwo w realizacji projektów zgodnie z obowiązującymi przepisami technicznymi i przepisami prawa.

Wymagania

- wykształcenie wyższe techniczne lub w trakcie studiów – preferowana Inżynieria Środowiska lub kierunki pokrewne.
- znajomość programu AutoCAD.
- znajomość języka angielskiego na stopniu komunikatywnym.
- umiejętność współpracy w zespole, komunikatywność.

- sumienność, odpowiedzialność i rzetelność w wykonywaniu zadań.
- prawo jazdy kat. B – warunek konieczny.
- doświadczenie w projektowaniu sieci gazowych i/lub wod-kan. będzie dodatkowym atutem.

Oferujemy

- interesującą i odpowiedzialną pracę w renomowanej firmie.
- atrakcyjne i stabilne warunki zatrudnienia w oparciu o umowę o pracę.
- niezbędne narzędzia pracy (laptop, telefon).
- perspektywę wieloletniej współpracy.

Miejsce pracy: ul. Jesionowa 6, 05-816 Michałowice
Więcej informacji pod numerem telefonu
+ 48 506 706 920



KONSULTACJE SPOŁECZNE



uchwała
krajobrazowa
Gminy Michałowice



Wójt Gminy Michałowice zaprasza
do włączenia się w wypracowanie
zapisów uchwały krajobrazowej.
Ostateczny jej kształt będzie zależał
przede wszystkim od Państwa.

**Spotkanie
otwarte:**

14 lipca
(czwartek) **godz. 16:00**

miejsce: Urząd Gminy Michałowice
w Regułach, al. Powstańców Warszawy 1
- sala multimedialna

**Formularz
konsultacyjny:**
/zgłaszanie uwag i sugestii/

6 lipca – 18 sierpnia

wersja elektroniczna dostępna na
www.michalowice.pl
wersja papierowa dostępna
w UG Michałowice

Zadaniem uchwały krajobrazowej jest poprawa estetyki przestrzeni publicznej, głównie poprzez regulowanie zasad dotyczących umieszczania reklam, a także obiektów małej architektury. Głównie założenia uchwały to regulacja zasad i warunków sytuowania oraz liczby szyldów, a także standardów jakościowych i gabarytów reklam.

**Proponowane założenia do projektu uchwały
dostępne są na stronie www.michalowice.pl**

IV Półmaraton „Lasy nad Utrą 2022” i biegi towarzyszące z nową-starą trasą



Powrót na starą trasę i nowa konkurencja w programie - wszystko to będzie czekało na uczestników IV Półmaratonu „Lasy nad Utrą”, który wystartuje 17 września.

Start i meta ponownie będą znajdować się nad urokliwym Zalewem w Komorowie, leżącym zaledwie pół godziny drogi od Warszawy. Zapisy ruszyły.

Przed nami czwarta edycja największego wydarzenia biegowego w gminie Michałowice. Wszystko rozgrywać będzie się w leśnej scenerii tuż nad rzeką Utrą - stanowiącej dopływ Bzury. Każdy z biegaczy będzie mógł sprawdzić się na swoim ulubionym dystansie. Zaprawieni w startach mogą wybrać półmaraton prowadzący zielonymi duktami. Na dystans nieco ponad 21 km składać będą się cztery okrążenia. Start i meta tak jak w 2020 roku znajdować będą się przy Zalewie.

Początkujący, ale też miłośnicy szybkiego biegania, mogą sprawdzić się na trailowym odcinku 5 km. W tym roku nowością będzie bieg sztafetowy, więc już teraz można zbierać czwórkę znajomych i cieszyć się ze wspólnej zabawy. Naturalnie w programie nie zabraknie też oferty dla młodych miłośników biegania.

- W zeszłym roku z powodu renowacji Zalewu na Utracie musieliśmy zmienić miejsce rozgrywania imprezy. Teraz jednak wracamy w dobrze znane i lubiane przez naszych mieszkańców miejsce, stynące właśnie ze swoich walorów rekreacyjnych. Stąd uczestnicy dobiegną do lasu, gdzie czekać na nich będzie 5 km pętla. W pro-

gramie imprezy będą dwie nowości: biegi dla dzieci i sztafety. Rywalizacja drużyn zawsze wzbudza dodatkowe emocje - powiedziała Marta Ostaszewska, inspektor ds. sportu Urzędu Gminy Michałowice i koordynator biegu.

W ubiegłym roku na dwóch dystansach pobiegło w sumie 225 osób. Teraz organizatorzy liczą na jeszcze lepszą frekwencję. Limit w biegu na 5 km wynosi 150 osób, w półmaratonie 250 osób, w biegach dzieci - 100 osób i w sztafetach - 25 zespołów. Zgłoszenia drogą internetową przyjmowane będą do 15 września. Opłata za udział w biegu indywidualnym wynosi 50 zł, opłata za udział w biegu sztafetowym to 200 zł za ekipę, opłata za udział w biegach dzieci 15 zł.

- Przy każdym większym biegu podnoszą się głosy, że trzeba biegać po lesie, a więc zapraszamy do lasu. Bez blokowania ulic i w cieniu konarów. W pięknych okolicznościach przyrody będzie można pobiec do utraty tchu, a później odetchnąć czystym powietrzem. Przy okazji można zwiedzić okolice podwarszawskich Michałowic i poznać geografę Mazowsza. Brzmi to jak plan na ciekawą sobotę - dodaje Rafał Jachimciak, wiceprezes AZS Warszawa.

Na uczestników czekają pamiątkowe medale. Zdobywcy miejsc 1-3 wśród kobiet i mężczyzn otrzymają statuetki i nagrody rzeczowe. Zwycięzcy w poszczególnych kategoriach wiekowych wśród kobiet i mężczyzn otrzymają dyplomy oraz nagrody rzeczowe. Wszyscy członkowie najszybszej sztafety w każdej z kategorii (męska, damska, mieszana) otrzymają statuetki.

Organizatorami wydarzenia jest Gmina Michałowice, AZS Warszawa i Komandor Radosław Chlebicki.

Program:

9 – otwarcie biura zawodów
10 – start biegu na 5 km
11 – start półmaratonu i biegu sztafetowego
11:10 - dekoracja biegu na 5 km
11:40 – start biegu dzieci z rocznika 2015 (ok. 200 m)
11:50 – start biegu dzieci z rocznika 2012 – 2014 (ok. 400 m)
12:00 – start biegu dzieci z rocznika 2009-2011 (ok. 1000 m) po g. 13.15 – dekoracje półmaratonu

Regulamin: https://online.datasport.pl/zapisy/portal/regulaminy/regulamin_6950.pdf

Zapisy: <https://online.datasport.pl/zapisy/portal/zawody.php?zawody=6950>

Sztafeta: <https://online.datasport.pl/zapisy/sztafetasy22/>

Biegi Dzieci: <https://online.datasport.pl/zapisy/portal/zawody.php?zawody=6951>

Ilustracje Bartosz Brzeziński





Nowe skrzydło Szpitala Powiatowego otwarte!

W Szpitalu Powiatowym w Pruszkowie odbyło się uroczyste otwarcie nowoczesnego Pawilonu D.



- nowoczesny blok operacyjny,
- blok porodowy z salą cięć cesarskich,
- Centralną Sterylizatornię,
- Zakład Diagnostyki Obrazowej,
- pracownię badań endoskopowych (gabinety gastroskopii i kolonoskopii).

Umowa na rozbudowę i modernizację Szpitala Powiatowego, znajdującego się w strukturze SPZZOZ w Pruszkowie została podpisana 4 października 2019 roku. Realizację inwestycji powierzono generalnemu wykonawcy, przedsiębiorstwu Moris Polska. Oficjalne rozpoczęcie budowy nastąpiło wkrótce po podpisaniu umowy, natomiast odbiór końcowego dokonano w maju 2022 roku.

„Konceptcja budowy i takiego, a nie innego zagospodarowania nowego skrzydła szpitala w Pruszkowie była przede wszystkim odpowiedzią na potrzeby Mieszkańców naszego powiatu. Sam proces realizacji tak ogromnego przedsięwzięcia był niezwykle złożony i pełen wyzwań. Z tym większą satysfakcją odnotowuję, że cel inwestycji został w pełni zrealizowany i jej efekty już dziś służą pacjentom” – mówi Krzysztof Rymuza, Starosta Pruszkowski.

W pawilonie D do dyspozycji pacjentów i personelu oddano m.in.:

Całkowity koszt inwestycji wyniósł około 30 mln zł, obejmując zarówno budowę, jak i główne wyposażenie. Finansowego wsparcia w wysokości ponad 20 mln zł udzielił Powiat Pruszkowski.

Projekt uzyskał dofinansowanie ze środków zewnętrznych w wysokości 10 mln zł w postaci dotacji z Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych (Fundusz Przeciwdziałania COVID-19 dla jednostek samorządu terytorialnego) - 6 mln zł oraz dotacji Wojewody Mazowieckiego (Rezerwa ogólna) - 4 mln zł. Wojewoda Mazowiecki przyznał również dodatkowy fundusz w wysokości 3 mln zł na zakup specjalistycznego wyposażenia.

W uroczystym otwarciu udział wzięli m.in.: Anita Czerwińska, Sekretarz Stanu w Ministerstwie Rodziny i Polityki Społecznej, Kinga Gajewska, Poseł

na Sejm RP, Zdzisław Sipiera, Poseł na Sejm RP, Bożena Żelazowska, Poseł na Sejm RP, Konstanty Radziwiłł, Wojewoda Mazowiecki, Adam Struzik, Marszałek Województwa Mazowieckiego, Krzysztof Rymuza, Starosta Pruszkowski, Marek Wieźbicki, Starosta Grodzki, Jan Żychliński, Starosta Warszawski Zachodni, Grzegorz Kamiński, Wicestarosta Pruszkowski, Agnieszka Kuźmińska, Członek Zarządu Powiatu Pruszkowskiego, Radni Powiatu Pruszkowskiego na czele z Rafałem Sieradzkim, Przewodniczącym Rady Powiatu oraz przedstawiciele administracji rządowej, samorządowej i innych instytucji oraz jednostek.



Polska poezja kwitnie w Internecie, rzecz o Bogdanie Kozyrze



Zjemy w czasach, kiedy możemy - nie wychodząc z domu - być uczestnikami wydarzeń czy projektów kulturalnych. Przed laty było to możliwe dzięki falam radiowym i telewizyjnym, teraz dołączył do nich Internet. Powstały rozliczne projekty literackie, filmowe i teatralne, a transmisje internetowe z wydarzeń kulturalnych, koncertów czy spektakli stały się codziennością, gdyż nie wymagają dużych nakładów finansowych, koncesji czy wieloosobowych ekip realizatorów. Służą temu też media społecznościowe, które doskonałą swoje możliwości wraz ze wzrostem potrzeb różnych form wypowiedzi i komunikacji.

Jednym z ciekawych projektów, który zaistniał w tym roku na Facebooku, Twitterze i YouTube, jest przedsięwzięcie Bogdana Kozyry - zawodowego aktora i menadżera kultury, mieszkającego w Pruszkowie. - „Po latach pracy w samorządowych i państwowych instytucjach kultury, gdzie stwarzałem warunki pracy twórcom teatralnym czy filmowym, doszedłem do wniosku, że jako artysta chciałbym dać światu także coś od siebie” - mówi Bogdan Kozyra. W ten sposób powstał multimedialny projekt propagowania w Internecie najpiękniejszych polskich wierszy o miłości. Korzystając z antycznej formy przekazu, noszącej nazwę „monodii akompaniowanej”, która posłużyła XVI wiecznym kompozytorom do stworzenia opery, Bogdan Kozyra stał się współczesnym prekursorsem podobnej formy przybliżania poezji odbiorcom, którzy korzystają z Internetu. Jego „poezja akompaniowana” to słowo współgrające z muzyką i obrazem wideo.

Pierwszy program nosi tytuł „Ja Ciebie Kocham” i jest zbiorem szesnastu wierszy akompaniowanych piękną klasycyzującą muzyką oraz dopełniony wizualnie tematycznymi opowieściami filmowymi. Dzięki temu możemy delectować się wierszami miłosnymi największych polskich poetów. Wśród nich są: Jan Kochanowski, Adam Mickiewicz, Adam Asnyk, Bolesław Leśmian czy Antoni Słonimski. Program „Ja Ciebie Kocham” zaczyna się od wiersza „Dzień dobry” Adama Mickiewicza, przechodzi przez wiele meandrow osobistych relacji mężczyzny z kobietą, żoną, Absolutem i kończy się ciepłym „Dobranoc”, również Adama Mickiewicza.

Wideo-wiersze ukazują się jednocześnie na Facebooku, Twitterze i YouTube, dając możliwość dostępu do publikowanych treści różnym grupom odbiorców jednocześnie. W niektórych utworach umieszczone są dodatkowo treści tekstowe, aby ułatwić osobom z dysfunkcją słuchu obcowanie ze sztuką i stwarzać im możliwość pełniejszego odbioru wrażeń literackich i estetycznych.

Bogdan Kozyra publikuje także na swoich kanałach społecznościowych poezję o innym charakterze. Warto nadmienić, że niedawno pojawił się wideo-wiersz poświęcony sytuacji na naszą wschodnią granicą. Poprzez przejmujące artystycznie opracowanie wiersza pt. „Bez Tytułu” ukraińskiego poety Serhija Żadana aktor przemówił w sprawie wojny w Ukrainie.

Program „Ja Ciebie Kocham” nabiera rozmachu i zyskuje kolejnych fanów. W ciągu dwóch miesięcy publikowane utwory odnotowały łącznie około sto pięćdziesiąt tysięcy wyświetleń i setki pełnych zachwytu komentarzy oraz liczne „przesyłania dalej”. Świadczy to o tym, że poezja ma się całkiem nieźle i jak dawniej porusza naszą wyobraźnię.

Zachęcony ciepłym przyjęciem artysty już planuje serię występów scenicznych w ramach „Multimedialnych Spotkań z Poezją”, także w Pruszkowie. Miejmy nadzieję, że program „Ja Ciebie Kocham” znajdzie kontynuację w postaci kolejnych projektów realizowanych przez pruszkowskiego aktora.

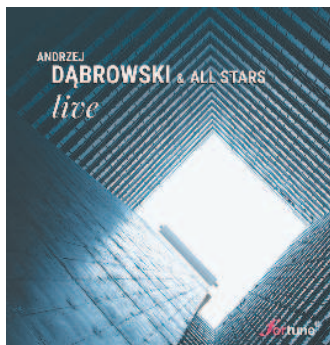
Więcej informacji o artyście i dostęp do wierszy - na stronach:

<https://www.bogdankozyra.pl>

<https://www.facebook.com/BogdanKozyraAktor>

Nagrania w lipcu 2022

Adam St. Trąbiński - dziennikarz



ANDRZEJ DĄBROWSKI – DO SŁUCHANIA I CZYTANIA

Pragniemy zwrócić uwagę na dwa wydawnictwa poświęcone Andrzejowi Dąbrowskiemu. Pierwszym jest płyta CD jaka ukazała się w kwietniu br. ANDRZEJ DĄBROWSKI & ALL STARS – LIVE (wyd. ForTune) z okazji 84 urodzin artysty oraz książki – autobiografia DO ZWARIOWANIA JEDEN KROK (wyd. Czytelnik 2021).

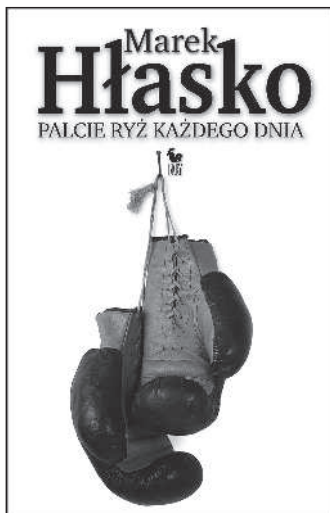
Ale trzeba zacząć od tego, że Dąbrowski jest nie tylko piosenkarzem, środowisko jazzowe (i nie tylko!) zna go jako świetnego perkusistę, co prawda rzadko zasiadającym za bębni; inni znają jego pasję do wyścigów samochodowych – udział w licznych rajdach z sukcesami; jeszcze inni, może mniej liczni, pasję fotografowania a także talenty dziennikarskie i kompozytorskie. Jednak w pamięci zwykłych odbiorców pozostał jak wykonawca przeboju kilku dekad „Do zakochania jeden krok” (Antoni Kopff), no, może jeszcze dwóch Agnieszki Osieckiej i Jana Ptaszyna Wróblewskiego, „Przygoda z Marią” i „Zielono mi”. Wspomniany album płytowy to zapis fragmentów koncertu z 2 czerwca 2018 r. z warszawskiego Amfiteatru na Bemowie. Artyście towarzyszył zespół – sekstet kolegów jaki tylko mógł sobie wymarzyć: Robert Majewski – trąbka i flugelhorn; Henryk Miśkiewicz – saksofon altowy; Michał Tomaszczyk – puźon; Andrzej Jagodziński – fortepian; Sławomir Kurkiewicz – kontrabas i Marcin Jahr – perkusja. To oni towarzyszyli Dąbrowskiemu w wydanych na CD utworach: „Walkin’”, „I Wish You Love”, „Przygoda z Marią”, „Undecided”, „Come on Home”, „My Romance”, „Cute”, „Zielono mi”, „Fly Me to the Moon” i „Wierny sobie”. Nagrania – wykonanie pełne swingu, no jakże mogło być inaczej.

Wspomnianą płytę uzupełnia nagranie studyjne – to polska wersja słynnego przeboju Franka Sinatra (autor Paul Anka) z tekstem Antoniego Libery „My Way” o tytule „Bądź wierny sobie”. Wokaliste towarzyszy Polska Orkiestra Sinfonia Iuventus pod dyktando Marka Wroniszewskiego oraz kwintet Piotra Barona.

Natomiast autorką książki – na jaką może i czekaliśmy od lat – jest partnerka życia, czyli żona p. Andrzeja – dziennikarka radiowa i telewizyjna – Agnieszka Matynia-Dąbrowska. To nie tylko – mówiąc w skrócie – kawał historii muzyki jazzowej naszego kraju i Europy, ale przede wszystkim zamierzchniego PRL-u i okolic, świetnie opowiedzianego przez Andrzeja i znakomicie podana przez p. Agnieszkę. Bardzo dobra lektura na lato. Dodajmy, książkę muzycznych w ostatnim okresie ukazało się wiele, większość z nich w wydawnictwach niszowych i w małych nakładach. Do niektórych będziemy wracać.

Lipcowe lektury

Adam St. Trąbiński - dziennikarz



PALCIE RYŻ KAŻDEGO DNIA

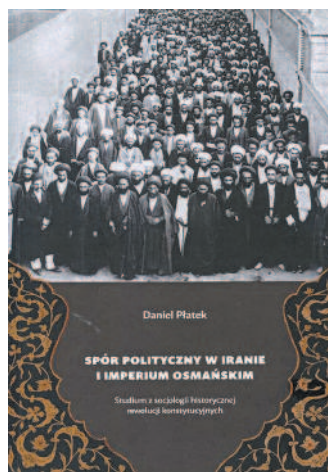
To bodaj ostatnia w małych i miękkich oprawach (ze skrzydełkami) książek wydawnictwa Iskry. To także ostatnia (w maszynopisie) książka Marka Hłaski jaką zabrał w czerwcu 1969 r. w podróż do Europy. Ale leciał prawdopodobnie do Izraela, do Eljat, gdzie jego żona Sonja Ziemann kręciła kryminał dla ZDF. Z lotniska we Frankfurcie n/ Menem udał się do pobliskiego Wiesbaden do swego przyjaciela i agenta niemieckiego, gdzie 14 czerwca tamtego roku zmarł. Jego niemiecki wydawca Kiepenheuer & Witsch twierdził, że „Palcie ryż...” był tworem nieukończonym (zachował się brulion z autorskimi notatkami oraz maszynopis różniący się szczegółami oraz tytułem – „Życie bez Esther”).

Tak czy owak akcja powieści dzieje się w korciwce I. 60. Hłasko tytuł wybrał z fragmentu reportażu wojny wietnamskiej, gdzie armia amerykańska wypalała ryż wieśniakom, by zmniejszyć ich opór i co kosztowało wielokrotność tego ryżu. Główny i bezwzględny bohater Anderson (Hłasko) pracuje dorywczo na lokalnym lotnisku (w Santa Monica?) w charakterze instruktora od latania (licencji pilota na linie rejsowe nie może otrzymać z powodu akcentu i faktu bycia obcokrajowcem). Opiekuje się a potem zaprzysiężnia się młodym prawnikiem Ryanem, zupełnym antytalentem do pilotowania samolotów. Łączy ich też romans to tej samej kobiety Esther, której to narzeczony Ryan kupuje i urządził dom nad Oceanem. Kobieta jest w tej powieści więcej – Helen, która Anderson mieszkający po sąsiedzku usiłuje pomagać, młoda zakochana w Andersonie Irlandka Judy, pożyczająca mu samochodu. A przede wszystkim Esther, który by być bliżej Andersona (i która jest po przeżyciach) zatrudnia się nawet na lotnisku dochodząc doń na piechotę, co w warunkach Los Angeles jest niewyobrażalne. Oczywiście – Anderson, po utracie pracy na lotnisku zatrudnia się, gdzie da i te momenty powieści są ciekawe ze względu na baczną zmysł obserwacji autora. Świadczy też o jego próbach dorobienia/utrzymania się na powierzchni. Generalnie Ameryka, tutaj Kalifornia jest nie akceptowalna dla Hłaski i nie mówi tego wprost tylko poprzez (rozwolezione nieraz, jak to u Hłaski, dialogowanie) liczne szczegóły życia i wszechogarniający materiał od przypadkowych pracodawców po najbliższych – wspomniane tu kobiety czy też Mike’a Ryana. Podkreśla tu czasami wulgarny język (wtedy w

PRL-u nie przyjęcia, ale i tak „Ryż...” ukazał się u nas po dekadach). Co było ozdobą – cechą języka autora. To też kolejna fascynacja Hłaski – po prowadzeniu wielkich ciężarówek – samolotami pilotowanymi osobiście.

Marek Hłasko **PALCIE RYŻ KAŻDEGO DNIA** Wyd. Iskry 2022; str. 236, bez ilustracji; oprawa miękka ze skrzydełkami; cena 44,90 zł.

Grażyna Siczek - publicystka



BLISKI WSCHÓD W OCZACH NAUKOWCA

Książka nosi tytuł: „Spór polityczny w Iranie i Imperium Osmańskim”, w podtytule zawiera wyjaśnienie: „Studium z socjologii historycznej rewolucji konstytucyjnych”. W zasadzie tłumaczy to (z grubszą oczywiście) treść zawartą wewnątrz. Daniel Patek, autor, zajmuje się sprawami działań zbiorowych, ruchów społecznych w oparciu o socjologię historyczną. Brzmi to może bardzo nieprzystępnie, ale w trakcie czytania okazuje się ciekawą, nawet bardzo ciekawą pozycją wyjaśniającą podłoże wielu konfliktów, zarzewi i rewolucji na Bliskim Wschodzie.

Posługując się metodą ilościowej i jakościowej techniki analizy danych, autor systematycznie przeprowadza nas przez społeczne, publiczne, państwowe elementy sporu politycznego począwszy od XIV wieku w przypadku Imperium Osmańskiego i od XVI wieku w przypadku Iranu. Reformy modernizacyjne w obu tych muzułmańskich krajach miały różny przebieg i w sposób różny przyczyniły się do utworzenia nowoczesnego państwa narodowego. W Imperium Osmańskim w 1908 roku doprowadzili do rewolucji konstytucyjnej zwanej rewolucją młodości, mającej na celu modernizację przeżartego korupcją, zacofanego państwa i utworzenia Turcji. Relatywnie dość szybko zostały pokonane konserwatywne frakcje i zniesiony sułtanat. W Iranie również w podobnym czasie (1906 rok) także miała miejsce rewolucja konstytucyjna, nie doprowadziła jednak do zmian w strukturze społecznej. Zbyt małe siły radykalnych konstytucjonalistów nie były w stanie zreformować imperialnego państwa szyckiego. Instytucja państwa i szacha nim rządzącego paraliżowała reformy w kierunku rozbudowy świeckiej władzy centralnej rządzącej w imieniu narodu. Dwór szacha był utożsamiany z państwem, a jedyną reformą popieraną przez wszystkie warstwy społeczne była wyłącznie modernizacja armii.

Przyznam, że książka nie jest wakacyjnym czytadłem do zabrania na plażę. Zaliczałabym tę pozycję raczej do gatunku popularnonaukowych. Zastosowana przez autora metoda analizy danych pozwala na śledzenie długofalowych zmian historii państwowości zachodzących w krajach Bliskiego Wschodu w procesie ich modernizacji i będących jednocześnie pod

Grażyna Siczek - publicystka



CODZIENNOŚĆ JEST NIEUCHRONNA JAK POGODA

Tak brzmi pierwsze zdanie „Antropologii codzienności”, wydanej wiele lat temu książki Rocha Sulimy, do której nawiązują obecnie wydane „Powidoki codzienności” tego samego autora. Codziennosc każdy zna, bo jest nieuchronna. Dla jednych znośna, dla innych przeciwnie, nikogo jednak nie zastanawia jej złożoność. A raczej nikt nie uważa jej za złożoną. Roch Sulima, profesor Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu Humanistyczno-społecznego SWPS rozkłada codzienność na czynniki pierwsze i poddaje analizie. Bada przemiany życia codziennego na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci, w których zaszyły w Polsce ogromne zmiany polityczne, gospodarcze, a w ich następstwie – społeczne.

Barwnym przykładem przemiany polskiej obyczajowości jest historia ewolucji ubrań plażowych, począwszy od tych mocno zabudowanych w poprzednich dekadach do współczesnie zminimalizowanych (lub ich braku) strojów kąpielowych. Osobny rozdział poświęcił autor Stadionowi Dziesięciolecia stanowiącemu olbrzymi jarmark w centrum Warszawy, gdzie dochodziło do ogromu transakcji handlowych w dużym stopniu nielegalnych. Można tam było kupić dowolne dokumenty, broń, narkotyki, wiele rzeczy i usług ze sfery przestępczej. Podobne jarmarki, na mniejszą skalę działały w Warszawie na Placu Defilad i stadionie Skry. Handel w postaci rozkładanych przenośnych kramów wszechobecny był właściwie na wielu ulicach miast, co w ujęciu autora znacznie zaburzało perspektywę i estetykę przestrzeni.

Osobno rozpatrywana pod kątem przemian Warszawa, z racji swojej stoleczności stała się miejscem demonstracji ulicznych i marszów protestacyjnych przechodzących najczęściej Traktem Królewskim, lub tylko Krakowskim Przedmieściem. Ulice traktowane jako wspólna przestrzeń stały się demokratyczną własnością. Przemierzały nimi również Czarne Protesty kobiet, nazwane powstaniem z Vaclavem Havlem zwrotem: „siła bezsilnych”. Autor jest zwolennikiem wprowadzenia humoru i żartu w przestrzeń miejskiej. Podobna mu się palma zainstalowana na rondzie de Gaulle’a, różowe jelenki ustawione przed nowym gmachem BUW-u na Powiślu, plastikowe facyt krasule obecne swego czasu na

MIASTO CHWAŁY

Maciej Bugajak - operator filmowy
Foto - autor

Obejrzałem przez przypadek na kanale Deutsche Welle, nadawanym w wersji angielskiej dokumentalny film z 2019 roku pod tytułem „Town of Glory”, w reżyserii rosyjskiego twórcy, Dmitri'ego Bogolyubowa. Reżyser jest także twórcą pięknych zdjęć do tego przerażającego obrazu putinowskiej propagandy i betonowania mózgów od najmłodszych lat. Okazją do pojawienia się ekipy filmowej w małym mieście na Smoleńszczyźnie jest święto, obchodzone co roku w dniu 23 lutego, upamiętniające bitwę, w której poległo ponad trzydzieści tysięcy radzieckich żołnierzy.

Zprzeraziłem oglądam małe dzieci, przebrane w mundury z karabinami w dłoniach, 14-letnią dziewczynkę, śpiewającą na nationalistycznych spotkaniach patriotyczne pieśni, w których słyszmy o zagrożeniu z Zachodu. W czasie wywiadów z mieszkańcami przejawiają się dwa wątki. Wszyscy kochają Putina, chociażby dlatego, że wierzy w Boga i przyjmuje komunie, co jedna pani widziała w telewizji. Drugi wątek, to na pytanie czego się obawiają mieszkańcy pada odpowiedź: Zachodu, faszystów i NATO. Nic dziwnego, że po agresji na Ukrainę zwykli Rosjanie odwracają głowy, chcą mieć święty spokój i popierają swojego przywódcę. Chęćcam wszystkim do odnalezienia tego filmu, może w Internecie i obejrzenia. Teraz zmienię ten smutny temat. Oglądam Wimbledon, przekazywany nieszczęśliwie na Polsacie. Od początku powstania tej stacji zawsze mia-

tem o niej najgorsze zdanie. Popularny serial „Świat według Bundych” nadawany był w jakości trzeciej kopii VHS a reklamy wcinano w połowie kwestii aktorów, której w całości już nie dało się usłyszeć. Zabawne też było nadawanie nocy, kiedy potrafili w czasie puszczenia teledysków muzycznych nagle przewinąć je o 10 pozycji i pokazać jeszcze raz! Realizator wizji pewnie był już po paru piwach. Potrafili też reklamować super hit filmowy, który puścili dzień wcześniej. Potem zaprezentowali ignorancję w czasie Mistrzostw Świata w siatkówce, kiedy pokazywali mecze w płatnych kanałach podczas gdy puszczone w ogólnopolskim kanale dałyby stacji wielokrotnie większe dochody z reklam. A teraz powróć do Wimbledonu. Oglądam mecz, wygrywany przez Maję Chwalińską, przerwany przez deszcz gdy nagle Polsat przerzuca się na inny kort, na którym grają dwaj absolutnie nieznani z nazwiska tenisiści a komentator po chwili mówi, że mecz Polki można obejrzeć na innym kanale, którego zresztą nie mam. O co chodziło? Nie wiem ale chyba jakiś kretyn lub znowu pijany tym rzadzi. Za chwilę oglądając inny mecz dostaję informację o wyniku meczu z innego kortu, transmitowanego na innym kanale Polsatu. Po prostu debil, nie wie, że można nagrywać mecze a radość z ich oglądania nieodłącznie jest powiązana z nieznanym wynikiem. A teraz zawody lekkoatletyczne, gdzie komentator Szymon Borczuch myli fińską flagę z duńską, fakt, są podobne, obie mają krzyż tylko inne kolory tła. Siedzącemu obok Sebastianowi Chmarze to nie przeszkadza. Mam dekodery C+ a w nim sześć kanałów Polsatu Sport Premium dumnie nazywanego dodatkowo Super HD. HD jest tylko jedno i żadnej różnicy między ich kanałami a resztą nie widać. W dodatku, przyzwoita jakość jest tylko na dwóch pierwszych, pozostałe cztery pikselizują, gubią ostrość, właściwie to nie dają się oglądać. Chociaż drugiego dnia poprawili jakość nadawania i teraz już wszystkie sześć kanałów jest na dobrym poziomie. Może ludzie dzwonił z pretensjami, najważniejsze, że jest OK. W ogóle poziom nadawania na niektórych stacjach jest kompromitujący. Na przykład na Eurosporcie reklamy są puszczone w dowolnych momentach, odnoszę wrażenie, że osoba odpowiedzialna za puszczenie reklam jest odcięta od dźwięku pochodzącego od komentatorów. Bardzo denerwujące jest bowiem puszczenie reklamy w połowie zdania. Wystarczyłoby uprzedzić, że teraz wchodzi reklama albo poczekać na koniec zdania. A już skądem było nadanie reklamy w chwili, kiedy widać było łgę Świątek szykującą się

do pierwszego podania. Na kort wrócono, jak już było 15:0! Nie są to chyba skomplikowane sprawy dla przeciętnie sprawnego umysłowo realizatora. A nad nim jest jeszcze producent programu. No i co? No i nic. Chociaż na Polsacie robią to samo. Teraz jak zwykle ponarzekam na polszczyznę naszych komentatorów. Marek Furjan z Eurosportu mówi, że przyglądamy się na wchodzące zawodniczki a później, że Fernandez nawet nie próbuje podchodzić do piłek jeżeli wie, że nie ma szansy ich wyciągnięcie. Bez słów. Został pół minuty tego klasyku między Niemcami

chciał zapewne powiedzieć o formowaniu zespołu, a podobno studiował polonistykę na UW, chociaż zdaje się jej nie ukończył. Może rozróżnianie formowania od formułowania było przerabiane na czwartym roku, na którym pana Marka nie było. A teraz ciekawostka z wysokobudżetowego filmu z Jamie Foxem w roli głównej, właściwie to w jednej z dwóch głównych, bo występuje też Gerald Butler. Otóż w ostatniej scenie Fox wraz z żoną siedzą na sali koncertowej, oglądając występ ich córki, grającej na skrzypcach. Cała sala wypełniona prawie do ostatniego miejsca, z wyjątkiem



a Anglią, mówi w TVP Sport Maciej Iwański. O klasyku to można porozmawiać natomiast jeżeli zostało pół minuty, to oczywiście zastanowienie ma dopełniać (kogo, czego) czyli klasyka, czego komentator nie wie bo wszyscy w jego otoczeniu mówią równie niepoprawnie. Do klubu tych, którzy mówią półtorej roku, a zacne to grono bo należy do niego nasz Mateusz, awansował Sebastian Chmara. A jego kolega sprawozdawca Babiarsz nie umie liczyć. Mówi, że zawodnik był mistrzem Polski w 2014 r., czyli 7 lat temu. Inny komentator sportowy twierdzi, że wszystko idzie zrozumieć. Ja jednak nie rozumiem jak można tak mówić. Według pani Klaudii Ignaciak Jans obie panie wróciły z powrotem, po zwycięstwie Oni Jabeur Bartosz Ignaciak mówi, że cały półwysep arabski będzie się cieszył ale przecież Tunezja leży kilka tysięcy kilometrów dalej. Marek Sierocki z kolei mówi o formowaniu zespołu, chociaż formującą tę myśl

dwóch pustych krzesła tuż przed naszymi bohaterami! Gdyby te miejsca były zajęte to kamera nie pokazywałaby nam tej pary. Jest to tak śmieszne i sztuczne, że aż dziw, że to przeszło przy budżecie filmu 50 mln. dolarów. Z kolei nie wiem czy zwróciliście uwagę, jak wielu aktorów posilkuje się tanim rekwizytem takim jak wykalaczka. Oczywiście rozumiem, że chcą się czymś zająć poza mówieniem kwestii ale wygląda to i śmiesznie i dość obrzydliwie. Oglądam ostatnio dużo amerykańskich seriali. Wiele scen dzieje się w kuchni. Ciekawe jest, że jeszcze nie widziałem, żeby ktoś po posiłku wkładał naczynia do zmywarki. Nie, oni zawsze stoją przy zlewie i myją ręcznie. To też taki zabieg, żeby aktor miał co robić. Też sztuczny. I jeszcze jedna ciekawostka, czyli sposób popijania lekarstwa w postaci tabletek. Oni zawsze muszą energicznie potrząsnąć głową do tyłu. Jakoś inaczej mają przełyki niż my?

placu Zamkowym. Pamiętam, jak te zamontowane dla żartu gadzety uliczne były wówczas ostro krytykowane i nazwane kiczem. Zresztą palma do dziś wzbudza skrajne emocje.

Długo można by jeszcze wymienić zagadnienia omawiane w książce, ale ograniczyć się do brutalizacji języka w epoce masowych mediów, do agresji werbalnej zarówno w przestrzeni publicznej, jak i wśród polityków, a czasem dziennikarzy. Nikogo nie dziwią zwroty „półtorej roku”, czy „robiom”, „mogom”, „włanica” padające z mównicy poselskiej. Rewolucji w obyczajowości ludzi dokonał mały zdemokratyzowany, bo obecny w każdej kieszeni bądź torebce, gadżet: telefon komórkowy. O tym też jest sporo.

Ciekawe? Chyba tak. A najciekawsze wydaje mi się prowadzone częściowo oddolnie, częściowo regionalnie usiłowanie nadania codzienności poczucia niecodziennego. Jak to świetnie brzmi: niecodzienna codzienność. Może wtedy nikt nie będzie narzekał, że skrzeczy.

Roch Sulima „Powidoki codzienności”, wyd. Iskry 2022, okładka twarda z obwolutą, wkładka ze zdjęciami, str. 527, cena: 59,90 zł



LIPIEC 2022 w „KAMYKU”

02.07.2022 (sobota) godz. 18:00

Koncert Warszawskiej Orkiestry Sentymentalnej, występ przy Tężni Miejskiej w Parku Kościuszki w Pruszkowie.

Wstęp wolny!

Warszawska Orkiestra Sentymentalna to zespół rozmakowany w dawnych melodiach polskiej przedwojennej rewii i kabaretu. Piosenki i pieśni z repertuaru Adama Astona, Wiery Gran czy Mieczysława Fogga, aranżacje Henryka Warsa i Rostworowskiego, wykonania orkiestr Golda i Petersburskiego, Karasińskiego i Kataszka nieustannie inspirują.

Orkiestra wybiera to, co najlepsze wśród bogactwa sceny i ekranu dwudziestolecia i czasów powojennych. Muzycy zachowują styl i ponadczasowy urok tych melodii, dodając im odrobinę współczesnej wrażliwości muzycznej. Wykonują wzruszające wale, namiętne tanga, skoczne polki, porywające foxtroty, rumbie i slow-foxy. Zadebiutowali na festiwalu Polskiego Radia „Nowa Tradycja” w 2015 roku, a rok później – dzięki zaangażowaniu fanów na portalu odpałprojekt.pl oraz wsparciu Programu 2 Polskiego Radia – ukazał się debiutancki album „Umówmy się na dziś”. W maju 2017 roku płyta „Umówmy się na dziś” otrzymała trzecią nagrodę w konkursie na Folkowy

Fonogram Roku, organizowanym przez Program Drugi Polskiego Radia w ramach festiwalu „Nowa Tradycja”.

09.07.2022 (sobota) godz. 18:00

Koncert Doroty Osińskiej występ przy Tężni Miejskiej w Parku Kościuszki w Pruszkowie.

Wstęp wolny!

W programie piosenki z albumów „Osina” oraz „Cześć, to ja”.

16.07.2022 (sobota) godz. 18:00

Koncert WWSosnowski przy Tężni Miejskiej w Parku Kościuszki w Pruszkowie.

Wstęp wolny!

Muzycy z Pruszkowa. Piosenki z projektu „Zwykły człowiek i pasja”.

Skład: Wojciech Sosnowski, Kuba Zawadziło, Mateusz Grzybicki, Artur Kuran.

Projekt „Letnie koncerty przy Tężni Miejskiej w Parku Kościuszki (Sokoła)” jest finansowany ze środków Miasta Pruszkowa w ramach Budżetu Obywatelskiego – VI edycja 2022.



Czego zabrakło w „Zanie”?

Adam St. Trąbiński - dziennikarz
Foto - Adam St. Trąbiński, Tomasz Malczyk

W piątek 24 czerwca odbyły się liczne akademie związane z zakończeniem roku szkolnego 2021/22, m.in. w pruszkowskim Liceum Ogólnokształcącym im. Tomasza Zana. Tutaj akademie trwały prawie 2 godz. i miała bogaty przebieg. Bepośrednio po niej odbył się już X Zjazd byłych uczniów organizowany przez szkołę oraz Towarzystwo Absolwentów i Wychowanków jako impreza cykliczna, tutaj pod hasłem stulecia szkoły. Zwyczajowo poprzedzony był Mszą św. w kościele pw. Św. Kazimierza, kiedy wspominaliśmy naszych pedagogów i odeszłych kolegów. Tej uroczystości nie zabrakło, lecz zorganizowano ją rano, niemal po cichu...

Zakończenie roku szkolnego prowadziła z wprawą, z czasem pałeczkę przekazując uczniom, dyrektor Ewa Król. W hali sportowej szkoły przeważały klasy trzecie, rada pedagogiczna aktualna i była, pracownicy obiektu i zaproszeni goście. Wywołany głos zabrał poseł PiS Zdzisław Sipiera. W swojej mowie nawiązał do aktualnej sytuacji politycznej związanej z wojną na Ukrainie. Stwierdził, że od teraz świat i Europa będą już inne, że „sił Polsce potrzeba jak tlenu” – podkreślając naszą myśl techniczną w kontekście produktów jakie się cieszą uznaniem na froncie ukraińskim. Uczniom uświadomił co będą robić (odpowiedzialnie) w przyszłości. Oddał też hołd nauczycielom życząc im odpowiedniego docenienia wysiłków. Starosta Krzysztof Rymuza (absolwent „Zana”) podkreślił spontaniczną akcję pomocy – „nasze społeczeństwo zdało egzamin jako dowód najwyższych wartości moralnych” od kiedy, 24 kwietnia (lutego) włączyło się w akcję pomocy uciekinierom ze wschodu. Następnie dyr. Król z zadowoleniem stwierdziła wyniki klas trzecich, jakie osiągnęły i przekroczyły średnią ocenę 4,0 wliczając szczegółowo, które klasy i pod opieką których pedagogów. Wyróżniła tutaj: Marysię Wójcik z kl. I c ze średnią oceną 5,36 aktywną ponadto w dziedzinie plastyki; Damianą Pytlarczyką (chłopak ma chyba 2 m wzrostu) – 5,33 oraz Dominika Kozera – 5,18. Ponadto grupa uczniów: Mateusz Pieterka, Wiktoria Jabłońska, Daria Nowak, Monika Burkat i Joasia Chmielewska osiągnęła średnią w granicach 4,85 – 4,93. Dalej dyr. Król mówiła o powrocie do tradycyjnego dyktanda na początek roku szkolnego – tutaj podwyższono kryteria – I miejsce zdobył uczeń kl. II, a Miłkołaj Nawrocki i Oliwia Pawlicka podzieliли się miejscem trzecim. Dalej mówiono o obszernej o społecznym projekcie „(nie)NAUCZENI” w ramach ogólnopolskiej Olimpiady „Zwolnieni z teorii” w którą zaangażowała się z sukcesem grupa uczniów klas trzecich zdobywając tytuł Brązowego Wilka. Jakby nie patrzeć, działalność naukowo-społeczna wielu grup w Liceum jest znacząca. Ot, choćby zaangażowanie się w produkcję filmową na podstawie etiudy „Podwójny lot” klas trzecich, prowadzenie Kroniki i szkolnego FB czy działalność Natalii Kołomyjskiej odpowiedzialnej za szkolne dekoracje – wystrój.

Potem nastąpiła chwila muzycznego oddechu przy dźwiękach zespołu kameralnego (m.in. dwie wiolonczelnie) Memento Musica kierowanego przez założycielkę Joasię Chmielewską. Przesłuchałem wykonany pierwszy utwór – hymn zaniaków, bezbarwny niestety i nie do przyjęcia akustycznie. Trzeba go grać i śpiewać tak często jak to można. Dalej z tematami z „Nocy i dni” i



„Piękna i bestia” było już lepiej. Wystąpiła uczennica z Ukrainy z interesującą pieśnią (z podkładem). Zdrowych i szalonych, gorących wakacji – ale bez przesady życzył prezydent Paweł Makuch, zaś do „królestwa zanowskiego” zwrócił się ksiądz katecheta. Kol. Cezary Grzelak wzruszył się czapką dla postaci Wojtka Młynarskiego zimą i zapowiedział liczne medale dla sportowców – w drugiej części uroczystości. Głos zabrał na koniec prof. Marek Krawczyk (absolwent) – podkreślając wielką dumę z „wielkich” absolwentów. Uroczystości zamknął set muzyczny – debiut poniekąd szkolnego zespołu The Other River. Gitarzysta i lider Bogdan Dudziński jest pracownikiem technicznym szkoły. Zagrali własny „Stary i głupi”, standard (za szybko!) „Autumn Leaves” Josefa Kosmy zaśpiewała wokalistka grupy Emilia (tegoroczna maturzystka innej szkoły), potem był „Banita” Stachury i Młynarskiego „Podchodzą mi wolne numery” oraz znakomicie wykonany utwór Beth Hart.

Znaczną część uczestników odbierając identyfikatory udała się na X Zjazd Absolwentów, tej części nie relacjonujemy, bo nie byliśmy. Natomiast w kilka dni potem do niej podjętego rozdzwoniły się telefony z uwagami. Dlaczego to zakończenie roku nie było elementem obchodów stulecia szkoły? Dlaczego o Zjeździe absolwentów byli uczniowie dowiadujący od tych co już byli? Faktycznie reklamy w mediach – 100-lecie było tyle co kot napłakał; dlaczego o tym wydarzeniu ani Miasto, ani Starostwo nie informowało poprzez swoje kanały medialne? Dlaczego nie wydrukowano plakatów (np. miniaturka programu na 24 czerwca) i na mieście nie wisiały banery? Dlaczego nie wykorzystano tzw. mediów społecznościowych, gdzie był prosty mailing? Nie można bowiem tłumaczyć wszystkiego pandemią, rozciągnięciem obchodów 100-lecia szkoły, czy brakiem funduszy. Skądinąd wiadomo, że Towarzystwo Absolwentów zachowało środki jeszcze z 2016 r. a bieżące powiększyło o wiele tysięcy zł. Dlaczego na to święto szkoły nie przyszło zwyczajnie wiele osób, a nawet całe klasy? Pytań i wątpliwości wiele – czy odpowiedzi dostaniemy na 110-lecie szkoły?





Wystawa „Pruszkowskie koła. Rzecz o cyklizmie i Towarzystwie Cyklistów w Pruszkowie” w Parku Kościuski

Serdecznie zapraszamy do zapoznania się z przygotowaną przez Muzeum Dulag 121 wystawą planszową „Pruszkowskie koła. Rzecz o cyklizmie i Towarzystwie Cyklistów w Pruszkowie”, która prezentowana będzie do 31 sierpnia w pruszkowskim Parku Kościuski przy altanie od strony ul. Drzymały. Wystawa swoją premierę miała w czasie tegorocznej Nocy Muzeów. Wystawę honorowym patronatem objęli Starosta Pruszkowski Krzysztof Rymuza oraz Prezydent Miasta Pruszkowa Paweł Makuch.

Wystawa została poświęcona dziejom rowerów oraz historii Towarzystwa Cyklistów w Pruszkowie. Na 24 planszach zamieszco-

no skrócone dzieje wynaleźni rowerów, pierwszych mazowieckich stowarzyszeń i fabryk rowerowych, a także stroju i przepisów dotyczących jazdy, a także historię TPC – najprężniej działającego międzywojennego pruszkowskiego klubu sportowego. Wystawa została wzbogacona o wybór cytatów z dawnej pruszkowskiej i ogólnopolskiej prasy, fotografie dokumentujące działalność Towarzystwa Cyklistów w Pruszkowie ze zbiorów Książnicy Pruszkowskiej, skany dokumentów oraz zdjęcia artefaktów związanych z jego działalnością ze zbiorów Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie. Scenariusz wystawy przygotowali Maciej Boenisch i Łukasz Kubiacki.



List do redakcji



Studia oligo-ceniska na Osiedlu Staszica

Mamy studnię oligo-ceniską już kilkanaście lat. Zaprojektowana niezwykle inteligentnie spełnia swoją rolę bardzo dobrze. Właścicielem jest Urząd Miejski, który dba o jej właściwe utrzymanie, które wymaga sporo zachodu, gdyż trzeba corocznie czyścić filtry aby woda była dobrej jakości. Zrobiono nawet więcej, bo napowietrza się już czystą, aby poprawić jej smak. Byłaby jeszcze lepsza gdyby ją ozonowano. Mimo wszystko są jednak

problemy na które chciałbym zwrócić uwagę czytelnikom i władzom Pruszkowa. Otóż od pewnego czasu wiele młodocianych w wieku szkolnym kupuje balony po czym je napędnia wodą z ujęcia i nawzajem się polewają dobrze się przy tym bawiąc. Na uwagi, że to jest zakazane w ogóle nie reagują, albo wzruszają ramionami, mimo, że są napisy, że woda tylko do spożycia. Nawet jest tablica z informacją o głębokości ujęcia, które wynosi 244m i także tam jest informacja, że woda tylko do picia.

Martwi mnie to i apeluję do nauczycieli, rodziców i władz miejskich o skuteczną ochronę tej wody. Bo to są wymierne koszty uzdatniania filtrowania, napowietrzania. Ostatnio nawet zapchał się otwór odprowadzający resztki wody właśnie tymi kawałkami balonów.

To po prostu skandal.

Pruszków, lipiec 2022 r. Z.M.

KOLEJNY SUKCES „PRUSZKOWIANKI”

Tekst & foto - Adam St. Trąbiński, dziennikarz

Tym razem były to Kaski (w gminie Baranów, pow. grodzicki), gdzie 12 czerwca odbył się już IX Konkurs Najlepszej Orkiestry Dętej Krajowej Sieci Obszarów Wiejskich 2022. W Kaskach, o bogatej tradycji straży pożarnej i miejscowej orkiestry, która – jak pamiętam przed laty – grała w stołecznej Filharmonii Narodowej – a tym razem była gospodarzem Konkursu. Miano to przysługiwać miejscowości, z której orkiestra wygrywa ostatni Konkurs, tu – ubiegłoroczny w Maszewie k/Płocka. Relacjonowaliśmy go obszernie na naszych łamach.

tradzie, zespół doboszów rozstawiony był przed, także korpus flagowy stali z boku. Zaprezentowano „odnowiony” repertuar: „Dreaming Girls” – znany jive z tanecznej klasyki (pary taneczne zobaczymy wkrótce); nawiązanie do polskiej kultury ludowej – mazur „Wesoło dziś”; „Mały cyrkowy kucyk” (już znany) – tu z solem Mateusza na ksylofonii; standard H. Hancocka „Watermelon Man” w aranżacji Buddy Jonesa i z solem Maksa na zestawie; filmowy standard Vangelisa „Conquest of Paradise” (z filmu „1492: Wyprawa do raju”); klasykę Quincy Jonesa „Soul Bossa-Nova”; znany utwór z solo na klarnecie Madzi pt. „Let It Be”; dwa utwory doboszów (szef orkiestry i



Na niewielkiej zadaszonej estradzie wystąpiło 13 z 15 zapowiadanych orkiestr. Waszemu wysłannikowi (dzięki uprzejmości naszej Orkiestry) udało się wysłuchać większości. Jako pierwsza wystąpiła orkiestra OSP z Będowa, potem z Sienno, i z Jakubowa, następnie ze Staroźrebów i Krzynowłogi Małej. Na widowni (częściowo z ławkami) przybywało widzów żywo oklaskujących muzyków „dętych”. Nie wszystkie orkiestry wypełniały limit czasowy 20 min. na występ, często grano krócej. Nawet gorzej – większości zespołów dętych grała ten sam repertuar jak w Maszewie; brakowało popisów solistycznych poszczególnych muzyków. Ot, istniejąca od 1906 r. (!) Orkiestra OSP Zawidz k/Sierpca licząca 35 osób (w przedziale 9-67 lat) zaprezentowała jedną wiązankę: Presley/Nelson/Keampfert, drugą polską z l. 60 i trzecią z repertuarem Rodowicz (typu the Best of Maryla) w znanym opracowaniu aranżacyjnym – powielanym przez inne zespoły.

Zatrzymajmy się na naszej Pruszkowiance, która w pełnym składzie 80-osobowym wystąpiła jako szósta z kolei. Oczywiście, tylko część zespołu zmieściła się na es-

dyrgent stał z buławą na murawie przed sceną „Bacon & Eggs”; popularny w śpiewnikach country&pop „Old Town Road” z całą orkiestrą i zakończony w aranżacji Buddy Jonesa „Tijuana Taxi”. Znakomicie dobrany repertuar i równie świetnie wykonane – szczególnie dobrze to wszystko zabrzmiało na powietrzu w naturalnym tłumieniu akustycznym. Spojrzałem na liczną już wtedy widownię – pełne zdumienie i zachwyt!

Po długim występie ub. rocznego laureata Orkiestry OSP Kaski ogłoszono wyniki. Pierwsze miejsce zajęła Miejska Orkiestra Dęta Moderato z Warki, drugie – Gminna Orkiestra Dęta ze Staroźrebów oraz Młodzieżowa Orkiestra Dęta Krzynowłoga Mała. Trzecie miejsce było też „podwójne”: Orkiestra Dęta OSP Łukomie i Orkiestra Dęta OSP Będów. Nasza Pruszkowianka uzyskała wyróżnienie oraz czek na 2500 zł, a ponadto 11-letni perkusista Maks (zagrał jak wyżej w standardzie Hancocka) otrzymał zestaw upominków od marszałka województwa mazowieckiego, m.in. nowoczesny plecak z ładowarką solarną oraz gogle VR. Tylko gratulować! Kończąc dodam, że pula nagród sięgała w tym roku (i konkursie) 50 tys. złotych.



www.gpr24.pl  **Zdrowie** według Tomasza Długosza-Trąbińskiego

Czy alkohol jest zdrowy?

Tekst & foto - Tomasz Długosz-Trąbiński publicysta

Nie ma w organizmie ludzkim ani jednego organu, który nie byłby niszczonej alkoholową trucizną. Najsilniejsze zmiany jako pierwsze następują w mózgu. A to dlatego, że właśnie tutaj ta trucizna ma zwyczaj się gromadzić. Kufel piwa, szklanka wina zostaje wypita i wchłania się do organizmu. Spirytus dostaje się do krwi z krwioobiegiem trafia do mózgu i u człowieka zaczyna się proces intensywnej destrukcji kory mózgowej.

MECHANIZM NISZCZENIA

Mechanizm tego zniszczenia jest od dawna znany. Mechanizm jest bardzo prosty. W 1961 roku trzech amerykańscy uczeni fizycy siedzieli spoglądając przez specjalny bardzo czuły mikroskop na ludzkie oko. Poprzez żrenicę zaglądali do małych naczyń krwionośnych siatekówki, z boku dali podświetlenie i pierwszy raz w historii nauki udało się fizykom zajrzeć do wnętrza naczyń krwionośnych człowieka i zobaczyć jak wewnątrz płynie krew. Zobaczyli ścianki naczyń krwionośnych, czerwone krwinki i białe ciała krwi. Wszystko to płynęło, wszystko filmowali.

Któregoś poniedziałku posadzili kolejnego z pacjentów zajrzał mu do oka i wstępnie ze zdumienia. U człowieka we krwi pływały skrzepy, grudki, zlepek czerwonych erytrocytów, czerwonych ciałek krwi. Przy czym w tych skrzepach naliczyli po 5, 10, 40 i 400 do tysiąca sztuk. Nazwali je bardzo wymownie - winne grona. Fizycy się przestraszyli a człowiek siedzi jakby nigdy nic. U drugiego i trzeciego normalnie, a u czwartego znów skrzepy. Zaczęli wyjaśniać i wyjaśnili tych dwóch piło wieczorem. Fizycy dokonali eksperymentu człowiekowi, u którego wszystko było w porządku i dali mu kufel piwa, który wypił. Po 15 minutach we krwi jeszcze niedawno trzeźwego człowieka popłynęły alkoholowe zlepek erytrocytów.

Fizycy podsumowali, że dokonali wielkiego odkrycia naukowego. Udowodnili wprost, że nie tylko w próbówce ścina się krew. To jest wiadome - do próbówki z krwią wkrapla się wodę - raz wstrząsnąć i gotowe. Okazuje się, że w naczyniach krwionośnych alkohol robi to samo. Ale na wszelki wypadek fizycy zajrzeli do literatury medycznej i ze zdumieniem odkryli, że medycyna od 300 lat diagnozuje alkohol jako narkotyczną, protoplazmatyczną truciznę.

FIOLETOWY NOS I SIATECZKA NACZYNEK

Trafiając do krwi uszkadza on erytrocyty. Zdejmuje on z erytrocytów słaby fa-

dów komórek nerwowych - neuronów i każda komórka nerwowa neuronu - oznacza się ją umownie jako trójkąt z kropką - każdą tę nerwową komórkę zasila krwią jej własne naczynie kapilarne.

Mikro-kapilar jest tak cienki, że aby zasilić dany neuron erytrocyty mogą przepływać tylko jednym rzędem. Tak więc gdy do podstawy naczynia włosowatego podpływa grudek alkoholowa sklejonych erytrocytów to go zamyka. Po upływie 7-9 minut kolejna komórka mózgu człowieka umiera na zawsze, bezpowrotnie ginie. Po każdym tak zwanym „umiarkowanym wypiciu” w głowie człowieka pojawia się



dunek ujemny, one zamiast się odpychać zaczynają się zlepiać. O ile dla dużych naczyń w ręce czy nodze taki zlepek być może nie przedstawia większego niebezpieczeństwa, jednak u ludzi, którzy przez długie lata używają alkoholu występuje charakterystyczny kolor twarzy i nosa. W ludzkim organizmie jest wiele drobnych naczyń krwionośnych które się rozwidlają i gdy do miejsca rozwidlenia naczyń podpływa alkoholowa, zlepią grudek erytrocytów to ona go zatyka. Naczynie pęcznieje i obumiera. I nos przybiera kolor sino - fioletowy. Czasem u alkoholików można zobaczyć siateczkę martwych naczynek na twarzy. Zwróćcie uwagę. Ale w głowie u wszystkich - w tym i u dzieci, które ktoś dla zabawy truje alkoholem sytuacja przebiega dokładnie tak samo. Mózg ludzki zbudowany jest z 15 miliar-

kolejne cmentarzysko obumarłych komórek neuronowych. I gdy lekarze robią sekcję zwłok dowolnego - tak zwanego „umiarkowanie pijącego” człowieka, który wpadł pod koła samochodu, jeśli otwierają czaszkę to u wszystkich widzą ten sam obrazek: marskość mózgu. Mózg ma mniejszą objętość a cała powierzchnia kory pokryta mikro-bliznami, mikro-wrzedami czy też zaburzeniami budowy. Wszystkie te części mózgu zniszczone przez alkohol. Kiedy lekarze otwierają alkoholików zmarłych z powodu zatrucia alkoholem to zawsze zadziwia ich nie to, jak jest zniszczony mózg, lecz dziwią się jak on mógł żyć z takim mózgiem?

ALKOHOL POZBAWIA ROZUMU

Tak więc alkohol to najsilniejszy środek, aby pozbawić człowieka rozumu. A jeśli

zacznie pić jakiś naród - tak jak nasz naród zagnali do tej przepaści pijaństwa, to oznacza to odebranie rozumu całemu narodowi i zamienianie ludzi myślących i twórczych - skierowanych prosto ku Bogu w zwykłe dwunogie stado robotce mające jedną myśl: „Aby do obiadu, jakoś dogrzebać się tą łopatą” a po obiedzie napić się i zapomnieć.

Co się tak naprawdę wydarza?

Żadnej głupoty w ludzkiej głowie nie ma. Wszystko co się dzieje jest banalnie proste. Człowiek przez swoją niewiedzę wlewa w siebie substancję zawierającą alkohol. Piwo, wino, koniak, wódka, szampań - bez różnicy. Spirytus dostaje się do krwi. Uszkadza i skleja erytrocyty. Te zlepek z krwioobiegiem trafiają do mózgu zapychając komórki mózgowe. Komórki mózgowe doznają niedotlenienia. Komórki mózgowe zaczynają ginąć masowo.

Normalna praca kory mózgowej jest zaciwniana i dlatego człowiek głupieje.

Przy czym proces ogłupienia alkoholowego u różnych ludzi przebiega inaczej. U jednych w pierwszej kolejności uszkadzana jest część tylna, system przedślonkowy - zaczynają się chwiać. U innych uszkodzeniu ulega centrum etyczne. U nich powiada się „zrobił to, bo był pijany, na trzeźwo by tego nigdy...”. No i wszystko jasne człowiek pod wpływem alkoholu staje się szalony! Jego komórki kontrolujące zachowanie są zabijane przez alkohol. U trzeciej grupy ludzi uszkadzana jest pamięć. Medycyna zna tysiące przykładów, kiedy to gdy następnego dnia pijak nie pamięta, gdzie był, z kim pił. U niego zamiast tych komórek, które powinny zapamiętać wczorajszy dzień jest blizna wielkości palca.

A co się dzieje z tymi zabitymi komórkami? Te komórki to tkanka ludzka. Temperatura pod czaszką 36 stopni - komórki zaczynają gnić i rozkładać się. I te gnijące komórki mózgowe są przyczyną bólu głowy podczas kaca pijackiego. Lecz żeby te gnijące komórki nie zatruty całego mózgu i nie zabiły człowieka, organizm specjalnie transportuje pod czaszkę dużą ilość płynu. Te płyny duszą kleszczami pijacką głowę po przepiciu. Te płyny rozpuszczają martwe komórki i następnego dnia poprzez system moczowo - pęciowy usuwa je do miejskiej kanalizacji.

Dlatego - szanowna młodzieży - zapamiętajcie na całe życie ściśle naukowy aforyzm: „Ten, kto pije wino i piwo, ten następnego dnia sika własnym mózgiem” Aforyzm ten jest ściśle zgodny z nauką. Jeśli dużo piwa wypił to i dużo mózgu trafi do pisuaru. Jeśli piłeś mało wylejesz w toalecie mało mózgu. Ale wylejesz tak czy siak, gdyż taka właśnie jest narkotyczna natura tej trucizny alkoholowej.

Tłumaczenie z YouTube: wykład o alkoholu Profesor Włodzimierz Zdanow.

REKLAMA



KOMUNIE | WESELA | CHRZCINY | PRZYJĘCIA OKOLICZNOŚCIOWE

Tel. +48 571 404 306 e-mail: recepcja@hotelanton.pl Tel. +48 22 728 22 22

ul. Bolesława Prusa 1, 05-800 Pruszków (hotel przy stadionie Znicza)

strefa kibica na mecze euro



L'OREAL w Kaniach ma 25 lat

Adam St. Trąbiński - dziennikarz
Foto - Adam St. Trąbiński, Tomasz Malczyk

Jadąc w kierunku Brwinowa drogą 719 po prawej stronie mijamy fabrykę kosmetyków L'Oréal. Starsi czytelnicy pamiętają w tym miejscu Pollenę-Urodę, potem Henkel. To nowoczesny zakład światowego koncernu produkujący 360 mln. sztuk wyrobów pod różnymi markami, dbający o środowisko – ekologię, wzorowy w naszym regionie. W połowie ub. miesiąca na zaproszenie odwiedziliśmy fabrykę a okazją było 25-lecie istnienia tego zakładu w Kaniach.

FABRYKA NA MIARĘ XXI WIEKU

W historię zakładu i jego rozwoju wprowadza nas dyr. Ewa Urbaniak, niezmordowanie odpowiadając na dziesiątki pytań, zaś w sprawy produkcji i technologii dyr. generalny Adam Nitecki. Po serii prezentacji udaliśmy się z grupą dziennikarzy na zwiedzanie – konkretnie jednej z linii produkcyjnej (tutaj wyrobów Garniera) a jest tych linii w fabryce 15 (150 maszyn i urządzeń produkcyjnych, dodatkowo z 6 drukarkami 3D). Towarzyszyli nam pracownicy udzielając wielu wyjaśnień. Oczywiście musieliśmy włożyć kombinezony ochronne, czapeczki i okulary. Nie zdziwiła nas cisza i spokój na linii produkcyjnej, także brak pracowników. Niemniej kilkoro z nich dozoruje produkcję. „Mimo automatyzacji – wyjaśniała dyr. Urbaniak – nie obejdziesz się bez czynnika ludzkiego”. Zakład – fabryka na międzynarodowym forum nazywana jest <Warsaw Plant> – zaopatruje 29 rynków, z tego 92% produkcji idzie na rynki europejskie. Jednak z uwagi na skalę produkcji, profil i układ w logistyce CPD (Consumer Products Division) jest jednym z najważniejszych Grupy L'Oréal dając miliony żeli pod prysznic, szamponów, mleczek do ciała, toników, wód micelarnych oraz farb do włosów pod nazwami Garnier, Lascad, L'Oréal Paris, Mixa czy Maybelline.

W czasie ostatnich 25-lat działalności w naszym kraju koncern zainwestował w rozwój niebanalną kwotę 251 mln euro – co ustawiło go w gronie najważniejszych inwestorów w branży kosmetycznej (zwaną beauty). Nie można zapominać, że gdzieś jak gdzieś w tej branży panuje zacięta konkurencja – wystarczy się przejść po sklepach dużych sieci nie tylko tej branży, i poczytać nalepki na produktach. Przecież samych Pollen-Urów i setek podobnych na rynek produkuje w milionach... Jasne, że zakład w Kaniach mając rozległy teren powiększał swoją bazę produkcyjną: w r. 2001 było 2 tys. m², po 9,6 tys. m² w r. 2007 aż do stanu obecnego 43 tys. m². Tutaj pomógł projekt Equilibre realizowany od 2020 r. Dynamiczny wzrost rynku kosmetyków luksusowych oraz potrzeby adaptacyjne fabryki w Aulnay we Francji na produkcję perfum spowodował przegrupowa-



wania produkcyjne wewnątrz fabryki Grupy. Do Polski przeniesiono linie produkcyjne z Francji i Niemiec, rozbudowano sieci dystrybucji surowców i rozbudowę instalacji mediów produkcyjnych.

DBANIE O ŚRODOWISKO

Ważną inwestycją z tej dziedziny w Kaniach w ostatnich latach była budowa Stacji Recyklingu Wody o wartości 4 mln euro. Od marca 2020 stacja pozwala na oczyszczanie ścieków produkowanych w fabryce i następnie odzyskiwanie wody o wysokim standardzie – miesięcznie ok. 3 tys. m³ wody! Za tę inicjatywę fabryka otrzymała liczne wyróżnienia. Realizuje się tutaj program środowiskowy L'Oréal For The Future opierający się na 4 głównych filarach: - klimat – do 2025 r. wszystkie zakłady tej fabryki osiągną neutralność emisyjną i korzystanie w 100% z energii odnawialnej (do 2030 r. redukcja energii o 40%); - woda – do 2030 r. 100% wody używanej w procesach przemysłowych będzie odzyskiwane i ponownie wykorzystywane w obiegu zamkniętym (do 2030 r. redukcja zużycia wody o 30%); - odpady – do 2030 r. 100% wytwarzanych odpadów będzie poddawane recyklingowi (redukcja odpadów o 30% - nie licząc osadu).

Już do r. 2020 Warsaw Plant zredukowała zużycie wody o 50% licząc się do 2005 r. przy jednoczesnym wzroście produkcji o 220%. W samym ub. roku zaoszczędzono tutaj wody o pojemności 10 basenów olimpijskich (35 tys. m³). Ograniczono generowanie odpadów o 40% przy jednoczesnym znacznym wzroście produkcji. Podobnie rzecz się miała do zużycia energii elektrycznej, w ub. roku energia odnawialna stanowiła 44 % całej konsumpcji w fabryce, a do 2025 r. cała wykorzystywana tutaj będzie pochodzić ze źródeł odnawialnych.

Wspomnijmy jeszcze o zamkniętym obiegu wody do chłodzenia zbiorników procesowych, mycia i produkcji pary oraz pomp próżniowych wytwarzających podciśnienie do zasysania surowców do mieszalników. Podobnie dąży się do zamknięcia obiegu tworzyw sztucznych tak, aby odpady były ponownie wykorzystywane jako surowiec.

DZIAŁANIA NA RZECZ INCJATYW LOKALNYCH

Zakład w Kaniach zatrudnia ok. 450 pracowników, co ciekawe o średnim stażu pracy ok. 11 lat, co potwierdza stabilność zatrudnienia. Z ogłoszeń – potwierdzonych przez dyrekcję trwa stały nabór pracowników (w czerwcu br. było to 22 osoby) – oczywiście o różnych kwalifikacjach. Przejdźmy do różnych akcji pomocowych, np. na pomoc dla uchodźców z Ukrainy fabryka przeznaczyła 162 tys. różnych produktów, zaś dla programu solidarnościowego w walce z koronawirusem w Polsce bezpłatnie dla szpitali, aptek i partnerskim sieciom handlowym ponad 700 tys. produktów – w tym żele wodno-alkoholowe dla dezynfekcji rąk (1400 ton tego żelu). Firma L'Oréal wspomaga też bezpłatnie szpitale i inne placówki zdrowia w kraju – 76 tys. produktów do pielęgnacji skóry i higieny (marki La Roche-Posay, CarraVe i Vichy). Działa też Bank Inicjatyw – w pierwszej edycji przekazano ponad 40 tys. złotych dla: Fundacji Azyli Koci Świat, modernizacji placu zabaw dla przedszkola w Grodzisku Maz., zakupu domków dla owadów i zwierząt na terenie Rodzinnych Ogródków

Działkowych Promyk. W ub. roku Bank sfinansował 5 z wytypowanych 10 inicjatyw: 30 tys. poszło na wsparcie Ośrodka Szkolno-Wychowawczego „Promyk” dla Dzieci Niewidomych oraz zakup i montaż ławek na potrzeby Stowarzyszenia Seniorów a także wsparcie młodej i utalentowanej pływaczki by z tą pomocą mogła rozwijać swoją karierę sportową. Kończąc ten wątek trzeba dodać – fabryka wspiera Towarzystwo Przyjaciół Dzieci w Pruszkowie w nauce jeź. angielskiego (skorzystało już ponad 100 uczniów). O podobnych inicjatywach długo by można... a miało być o kosmetykach?





Czas dla Ojców niechybnie nadszedł

Barbara Gajo - publicystka
Foto - Wikipedia, Barbakan w Warszawie

Wanda z Janem z jagód
dzbanem, a między nimi
Święto Tatusiów - 23
czerwca. Na bogato!

A do tego wszystkiego „I
co wy na to, bo już zaczę-
ło się lato i kwiaty za nim
spieszają, i warto chodzić
pieszo”.

Wszystkim Tatom, Tatusiom życzymy Sto LAT w zdrowiu i szczęściu w ten kwietny letni czas. *Mój Tata siłacz - bohater i najwspanialsze rzeczy zna.* Tak myśleliśmy jako dzieci podziwiając swego Ojca. Dziś wiemy, że Tatusiowie są różni, ale wszyscy przez swoje dzieci kochani. Mój Tata był niedoceniany, gdy żył. Nie domagał się hołdów, podziękowań, ani przeprosin. Jego rolę w rodzinie uzmysłowiłam sobie w pełni gdy Go zabrakło. Tyle jeszcze miałabym Mu do powiedzenia! Tak się cieszyłam kiedy przyjeżdżałam do domu. Nie zdążyłam podziękować za trud, troskliwość i mądrość życiową. Dał mi kapitał duchowy na całe życie.

Każdy może być ojcem, ale trzeba być wyjątkowym żeby zostać Tatą.

Dzień Ojca obchodzony jest w Europie w różnych dniach roku. W Niemczech np. 40-go dnia po Wniebowstąpieniu Pańskim, we Francji zaś i Litwie w pierwszą niedzielę czerwca, a na Ukrainie w trzecią.

Rola Ojca w rodzinie jest nie do przecenienia. Jednak to matkę gloryfikuje się w literaturze, malarstwie i poezji, a także albo przede wszystkim wielbiona jest ze względu na kult Matki Boskiej, Matki Zbawiciela.

Od prawieków ważność ojca zasadzała się na obowiązku utrzymania rodziny, a także przywileju bycia jej głową i wyrocznią. W sagach, na rodzinnych fotografiach pan domu występuje na poczesnym miejscu w otoczeniu szanującej go rodziny. Widać tam dostojność i powagę rodzica oraz pewien dystans.

Na licznych obrazach artyści przedstawiają Ojca biblijnego i stawiają za wzór: Abraham jako ojciec narodu wybranego. Noe budujący Arkę ocala ludzi i zwierzęta, a po potopie uważany jest za ojca odbudowującego rodzaj ludzki. W Polsce rodzic przyrównywany był do dębu, który korzeniami sięga soków Matki Ziemi, a koronę stanowił konary, niby mocarne ramiona ochraniające swoich bliskich.

W Afryce natomiast ojciec niby potężny baobab, który w swym pniu jak w ogromnej flaszy gromadzi wodę. Wodę czyli soki życia, czyli pokarm. W tej metaforze ojciec jest symbolem życia i przeżycia w trudnym klimacie. Korona

zaś jest jak rodzina poplątana więzami krwi i powinowactwa. Rodzi życiodajne owoce.

Młodemu pokoleniu rodzina ma dać korzenie. Dzięki śmiałej, zdecydowanej postawie ojca wobec codziennych zdarzeń dzieci mają możliwość uczenia się postaw społecznych i własnych wyborów. Jeżeli dajemy dzieciom rady, a sami postępujemy inaczej; nie ludźmy się: nasze pociechy przyjmą też takie same postawy, bo nie pójdą za wskazywanym wzorcem bez pokrycia.

W zdarzających się konfliktach między dziećmi, a rodzicami (konflikt pokoleń) ci ostatni często mawiają: „Do kogo ono się wdało”, albo „Po kim ma taki charakter?”. Nie oszukujmy się, ma to po którymś z rodziców, lub dziadku. No, chyba, że po listonoszu.



Rodzina ma też dać dzieciom skrzydła. Rozumie się przez to odwagę do podejmowania własnych decyzji, wolę i energię szukania swojej drogi do rozwoju i samozadowolenia. Powinno za tym iść poszanowanie wyborów życiowych naszego potomka. Jeszcze w ubiegłym wieku było wiele nacisków na wybór zawodu, czy partnerki życiowej. Rodziło to niepotrzebne dramaty, a czasem frustrację z powodu niezrealizowanych marzeń młodych ludzi. Na błędach człowiek się uczy, ale raczej na swoich własnych błędach.

W przedszkolu jedno z dzieci na pytanie Prawdziwy Tata to jaki? odpowiada: *Prawdziwy tata jest jak mama, tylko, że wosaty.* Albo: *Tatus dwa kółka ma i na motorze z wiatrem gna. Ja też tak będę jak urosnę.* W szkole pani pyta ucznia: *jak twoja mama ma na imię?* *Drugoklasista jest zmieszany i milczy. To może powiesz jak tata zwraca się do mamy?* *Stara. Dzieci w śmiech.* Ktoś

dopowiada: *Starunia, tak jest ładnie.*

Myślę, że w XXI w. takie relacje rodziców odeszły do lamusa wraz z obowiązkiem noszenia czepca.

Jeszcze humor z Przekroju: *Ojca Antka przytłukło drzewo, a cały ciężar spadł na matkę.*

W modelu patriarchalnym dzieci były absolutnie podporządkowane Ojcu. Bezwzględnie wymagano posłuszeństwa i starannie wykonywanych obowiązków. Nie żałowano kar w myśl powiedzenia; „Czego się Jaś nie nauczył, tego Jan nie będzie umiał”. Ta karność wymagana była też ze względu na prawdę wiary - Czcią ojca swego i matkę swoją, albo Módl się i pracuj. Do ojca czuło się więc uzasadniony respekt.

W Polsce rodzina przez wieki całe tworzyła wspólnotę w domu i w pracy.

prac domowych. Pomagają w lekcjach, czytają i bawią się.

Mogą wziąć urlop tacierzyński, nie stronią od obowiązków pielęgnacyjnych i kuchennych. Dawniej rodzic zajmujący się „babskimi” sprawami był wyszydzany przez kolegów, uważany za pantoflarza. Teraz w rodzinie istnieje podział ról, wspólnota i zamiennosc obowiązków domowych.

Pasek i karząca ręka ojca to już zamierzchła przeszłość. Bywało, że kabel i różga uczyły maresu, a w szkole dostawało się „łapy”. To była normalka, uczyło to przyznania się do przewinień, za które należała się kara.

Współczesny Tata to towarzysz zabaw, rozrywek i sportowych zmagania. To nie tylko uczestnik niedzielnych spacerów, czy osoba z rodzinnej fotografii. Dzisiaj Tata to powiernik, przystępny i wybaczący gość. Bo potomka należy zażło karcieć, ale nie potępiać. To rodzic porządkuje w główce dziecka prawidłą społeczne, dyscyplinę i ład moralny. Uczy zasad związanych z ruchem drogowym, wprowadza w tajniki motoryzacji, majsterkowania. Odpowiada cierpliwie na liczne pytania.

Budując taki model rodziny towarzyszy dzieciom w ich smutkach i radościach, w ich sukcesach aż do dorosłości. Zaangażowane ojcostwo według psychologów (E. Fromm) wpływa pozytywnie na rozwój emocjonalny i zdrowie psychiczne zarówno dzieci jak i rodziców.

Współczesne, jakże częste dramaty dzieci to rozwody rodziców, albo decyzja matki, że urodzi i sama wychowa. Ojciec to zbędny element. Bycie singielką jest promowane w towarzystwie, mediach.

W tym pierwszym przypadku dziecko czuje się zranione i ma bolesne poczucie straty. Mówienie, że tatuś Cię kocha nie zastąpi codziennego bycia z nim, zabaw i wspólnoty spraw. W tym drugim przypadku dziecko podrastając odczuwa brak ojca. Upomni się o informację dotyczącą rodzica. Ma do tego prawo, chce budować swoją tożsamość. Nie wolno samolubnie pozbawiać dziecka odpowiedzi na pytanie: *Kim ja jestem, jaki jest mój ojciec? Dlaczego my jesteśmy sami, czy ja jestem gorszy?*

Według psychologii rozwojowej po szóstym r. życia dziecko bezwzględnie potrzebuje większej obecności ojca. Potrzebuje autorytetu, przewodnictwa duchowego i ojcowskiej miłości. Dzieci z niepełnych rodzin są okaleczone psychicznie, lub zmanierowane, bo rodzice rywalizują ze sobą przekupując potomstwo.

Gratulujemy Tatusiom, którzy trudzą się dla rodziny. Życzymy zdrowia, cierpliwości i miłości.

Aby i rodzice i dzieci czuli się szczęśliwi nie musi być bogactwa. To poczucie wspólnoty i pogodna atmosfera powoduje, że chce się w takim domu przebywać. Do takiego domu chętnie powracać.

23 czerwca, Barbara Gajo



Urlopowo

Tekst & foto - Tomasz Suwała, blogger

Urlop się należy jak psu buda.
— A gdzie to napisane? — zapytała kpiąco blondynka.
— Tu — wskazałem na Unijną Kartę Socjalną Domo-
wego Zwierzaka — Nie wolno żadnego zwierzaka na
noc bez dachu zostawiać.
— Ale gdzie napisane, że urlop się należy — poprawiła
blondynka.

— Tam — wskazałem na prawą stronę i dodałem
— w prawie.
— A ja chciałam dokładnie. Prawie to ja królową
zostałam, wie pan? — blondynka znowu kpiła.
— Ale chodzi o prawo — wyjaśniłem — prawo pol-
skie.
— A ja jestem lewo polskie, wie pan?
— Wiem, to widać. — odpowiedziałem i odszedłem,
bo zaczęła mnie męczyć już ta rozmowa.
Czas urlopowy nieubłaganie się zbliżał. Poszedłem
do szefa.

— No, ale już pan brał urlop przecież. — stwierdził
szef rozbrajająco.
— Kiedy? Ja w tym roku żadnego urlopu nie miałem
— zdziwiłem się mocno.
— No jak to nie? Wyjeżdżał pan na Ukrainę prze-
cież.
— Ale to nie był urlop, ja tam wcale nie wypoczy-
wałem.
— No nie mnie oceniać, co pan na urlopie robił.
Pański urlop, pańska sprawa. Ale urlop był.
— Ale to bezpłatny był urlop, to się nie liczy.
Szef odchylił się w fotelu i przyznał mi rację:
— No, to prawda, nic pan nie płacił. — i dodał — Ale,
to żaden problem, zawsze może pan zapłacić.
— Mam zapłacić za własny urlop?
— Sam pan powiedział, że był bezpłatny a chciał
pan płatny, to może pan jeszcze zapłacić.
Rozmowa z szefem zupełnie się nie kleiła. Absurd
gonił absurd. Wyszedłem, nie chciałem zwariować.
Ale urlopu jak nie miałem, tak nie mam.
Upał był tak niemiłosierny, że tylko zmrożony cze-
trepak mógł poprawić mi humor.



Wchodząc do sklepu i murek był wolny, czysty,
nikt na nim nie siedział. Wyszedłem z czteropakami
i co widzę?

— Chodź, chodź — zawołał mnie Staś — czekałem tu
na ciebie cały dzień.

— Jak czekałeś? Przecież ja cię tu nie widziałem. —
zdziwiłem się siadając obok Stasia.

— W krzakach siedziałem. Jakbym tu na widoku sie-
dział, to byś nie kupił czteropaków. — wyjaśnił.

Miał rację. Jakbym go zobaczył to pewnie poszedł-
bym do innego sklepu. Podałem mu jedną puszkę, so-
bie otworzyłem drugą. Po kilku tykach opowiedziałem
o problemie z urlopem.

Stach pokłuszył głową ze zrozumieniem i poradził:
— Zmienić pracę, na taką jak ja mam. Ja jestem całe
życie na urlopie.

— Stach, ale ty nigdzie nie pracujesz.

— Dlatego mam ciągle urlop. — skwitował.

— No tak. Tylko, że jak będę miał taką robotę jak ty,
to nawet jednej puszkii sobie nie kupię.

— Nie samym piwem człowiek żyje. — skomentował
Staś przyjmując sakralny ton.

— I tobie też nie kupię — spojrzałem na Stacha wy-
patrując reakcję.

Stach milczał. Widać było, że złowroga myśl z trudem
przebijając się przez zwały błogostanu w jego głowie. Po
chwilu zmarszczył czoło, uniósł brwi, otworzył usta w
geście zaskoczonego zdziwienia i odwracając się do
mnie wypalał:

— A nie, nie. Tak to nie może być.

Triumfowałem. Ruszyło go. Ciekawe, co teraz wy-
myśli.

— No to nie możesz iść na urlop — odezwał się wresz-
cie a we mnie zakipiło, bo spodziewałem się po nim
lepszego pomysłu.

— Wiesz Stach, z takimi radami to sobie siedź na mur-
ku sam. — chwyciłem pozostałe dwie puszkii i chciałem
wstać, ale Stach mnie przytrzymał.

— Zaraz, zaraz! Spokojnie, zaraz się coś wymyśli.

— Tylko szybko — ponagliłem go — Bo mam już dosyć
dzisiejszego dnia.

— Mam! — krzyknął Staś — Poproś o delegację, taką
dwutygodniową... no może tylko dziesięciodniową,
najlepiej nad morzem... albo gdzieś tam.

— No, nieźle — mnie też ośniło.

Szef spojrzał na mnie z politowaniem:

— Ale my nikogo w delegację nie wysyłamy.

— Zawsze musi być kiedyś ten pierwszy raz — odpo-
wiedziałem.

— To kobiety mają swój pierwszy raz — zripostował
szef.

— A facci nie? — odbilem, ale szef nic nie odpowie-
dział, zgromił mnie tylko wzrokiem i już wiedziałem, że
żadnej delegacji nie będzie.

Na murku przed sklepem siedział jak zwykle Stach.
Postawiłem przed nim kolejny czteropak.

— Kombinuj dalej. Delegacji u mnie w firmie, nie ma,
nie było i nigdy nie będzie.

Stach sięgnął po piwo i w zamyśleniu wyłopał całą
puszkę.

— Praca zdalna — powiedział zdecydowanie i sięgnął
po drugą puszkę.

Szef czytał moje podanie o uwzględnienie pracy zdal-
nej. Wreszcie podniósł znudzony wzrok i się odezwał:

— Panie kolego, pracy zdalnej już nie ma. Pandemia
minęła.

— No, nie minęła, zawieszona tylko — próbowałem
ratować sytuację.

— Pracę zdalną też mamy zawieszoną — szef rozłożył
ręce w geście bezradności.

— Ale we Włoszech pandemia wraca, znowu przy-
bywa chorych...

— To jedź pan do Włoch — przerwał mi zirytowany a
ja postanowiłem wykorzystać okazję:

— Super! Pojadę do Włoch. Bardzo panu dziękuję,
czuję, że pan się zgodzi. — i nie dając mu szansy na
odpowiedź szybko wyszedłem, krzycząc jeszcze na od-
chodnym — Za dziesięć dni będę z powrotem!

Staś triumfował złapiąc kolejne puszkii z mojego, tym
razem, sześciopaku.

— Tylko skąd ja wezmę kasę na wylot do Włoch —
jęknąłem widząc zadowolenie Stacha.

Stach problemu nie widział:

— Zawsze możesz skorzystać z opcji oszczędnościowej.

— a kiedy spojrzałem na niego z nadzieją na ko-
lejny dobry pomysł, dodał: — Leć do Włoch tych pod
Warszawą.

Komentować można na:

<https://piorkiemtomkas.blogspot.com>

LUK-TRANS

TRANSPORT • SZKOLENIA • ZABEZPIECZENIA

☎ 536 112 999

www.112999.pl

PARTNER MEDYCZNY

Tour de Pologne



NATURMED Ośrodek Medycyny Manualnej i Osteopatii

Ursus-Gołębki ul. Koronacyjna 15

Zapisy: tel.: +48 604 092 007, 22 662 49 07

pon. - pt. w godz. 9:00 - 17:00

Dogodne terminy zabiegów dla osób pracujących

Natychmiastowa pomoc na bóle kręgosłupa - leczenie bez leków

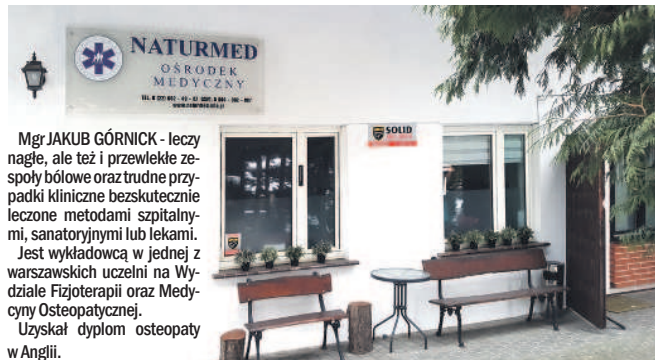
LECZYMY

- Bóle ostre,
- przewlekłe,
- nagłe,
- pourazowe,
- nerwobóle,
- bóle głowy,
- kręgosłupa,
- barku,
- kolan,
- bioder.

Te wypowiedzi, to cenna Informacja. Mgr Jakub Górnicki proponuje pierwsze spotkanie bezpłatne. Taka rozmowa pozwoli ustalić możliwości leczenia oraz ewentualne przeciwwskazania. Dlatego należy przynieść RTG lub MR (rezonans).



Mgr Jakub Górnicki



Mgr JAKUB GÓRNICKI - leczy nagle, ale też i przewlekłe zespoły bólowe oraz trudne przypadki kliniczne bezskutecznie leczone metodami szpitalnymi, sanatoryjnymi lub lekami. Jest wykładowcą w jednej z warszawskich uczelni na Wydziale Fizjoterapii oraz Medycyny Osteopatycznej. Uzyskał dyplom osteopaty w Anglii.

W całym świecie nastąpił obecnie zwrot ku leczeniu i usprawnianiu kręgosłupa metodami manualnymi. W wielu krajach specjaliści ręcznie wykonujący zabiegi przeciwbólowe - czyli CHIROPRAKTYCY - decydują o takim leczeniu wspólnie z lekarzem prowadzącym.

Nagle lub przewlekłe bóle stawów (łokciowego, nadgarstka), rąk, nóg, zaburzenia czucia, bóle i zawroty głowy, ograniczenia ruchomości barku, „piekące” plecy i wiele, wiele innych dolegliwości, takie jak np. dyskopatie czy przepukliny - utrudniają życie. Nierzadko to właśnie chory kręgosłup jest „sprawcą” tych dolegliwości.

Mimo postępu medycyny akademickiej - nie wymyślono leku, który by „ustawił” wypadnięty dysk we właściwe położenie albo „zmusi” więzadła czy też mięśnie do „utrzymania” kręgosłupa, poszczególnych kręgów, stawów. Aby osłabić cierpienie, nierzadko zwiększamy częstotliwość stosowania środków przeciwbólowych, co w konsekwencji powoduje innego rodzaju dolegliwości - ze strony układu pokarmowego.

Po takim leczeniu pacjenci w bardzo wielu przypadkach unikają leków i operacji.

Warto, więc podjąć tego rodzaju walkę z bólem, by dać sobie szansę, bo w środowisku lekarskim najczęstszą metodą postępowania są środki przeciwbólowe lub operacja.

Pacjenci coraz częściej stwierdzają, że to jest walka z wiatrakami, w dodatku powodująca różne zagrożenia i uboczne skutki.

Cytujemy opinie kilku pacjentów o ośrodku NATURMED zapisanych w książce podziękowań:

„Poważne problemy, z kręgosłupem zaprowadziły mnie do wielu gabinetów. Jednak nie znalazłem pomocy, czułem się coraz gorzej. Rezonans stwierdził kilka przepuklin i wypuklin. Proponowano mi jedynie zabieg chirurgiczny. A mimo to, wybroniłem się przed operacją dzięki panu Jakubowi Górnickiemu. Jest świetny. Bardzo dziękuję”.

Mechanik samochodowy z Pruszkowa, l. 58

„Wstydzę się powiedzieć, gdzie i u kogo szukałem pomocy, zanim trafiłem do tej przychodni (człowiek w bólu chwytą się wszystkich metod). Ale przeraziłam się, kiedy usłyszałam, że ktoś został wyniesiony na rękach i teraz żyje na wózku! Byłam załamana. Aż zaproponował mi lekarz (w prywatnym gabinecie), żebym skorzystała z zabiegów pana mgr Górnickiego.

Rehabilitacja, sanatoria nie dawały efektu, a lekami zrujnowałam się doszczętnie.

Tu w NATURMEDZIE dostałam nowe życie. Nie drętwię mi ręce, mam sprawność w chodzeniu bez laski. Pan Jakub może być nadzieją dla każdego”.

Wiesława Sawicka z Piastowa, l. 65

„Choć, jestem lekarzem i zawsze byłem nieufny w takich praktykach, za namową kolegi (też lekarza), skorzystałem z pomocy p. Górnickiego. Miałem duże dolegliwości niepoddające się żadnym lekoms, było ciężko pracować (jestem stomatologiem - jednostajna pozycja przez wiele godzin dziennie - w napięciu).

Pan Jakub Górnicki zlikwidował moje dolegliwości w sposób doskonały, to szalenie rozsądny człowiek, z wiedzą i uczciwością. Przykład dla wielu specjalistów”.

Dr Jan Bernasiak z Kutna, l. 55

Żadne tabletki, zastrzyki, lasery, naświetlania, itp. - nie ustawiły kręgosłupa we właściwe położenie, nie usprawniły mięśni i więzadeł. Podobnie jak nie wyleczy bóla zęba zęba tabletką, tylko lekarz.

Jeśli badania lekarskie wykluczają inne choroby, a potwierdzają, że ból ma przyczynę w kręgosłupie, warto zająć się leczeniem manualnie.

Cytowane wypowiedzi pacjentów, najbardziej określają problemy oraz jakość i fachowość specjalistów z ośrodka NATURMED.

Oto jeszcze przykłady:

„Jestem emerytką, całe życie płaciłam na ZUS, a kiedy teraz proszę o pomoc w przychodni rejonowej, czuję się jak żebrak.

Fizjoterapia, sanatorium, specjalistyczne badania - „to jest pani niepotrzebne”. A w najlepszym przypadku za wiele miesięcy, w przyszłym roku itd. Jedynie leki przeciwbólowe - chętnie i od za raz... Ale ratunek otrzymałam od pana mgr Górnickiego. On mi spadł z nieba, ma złote ręce i serce. Mogę samodzielnie i bez bólu chodzić robić wszystko przy sobie i w domu nie muszę angażować rodzin sąsiadów”.

Wdzięczna Krystyna S. l. 73

„16-letnia córka została wyprowadzona (bez operacji!) ze skoliozy kręgosłupa piersiowego - wyrównała się poziomem tapetek. Jestem bardzo wdzięczny mgr Jakubowi Górnickiemu. Dodam, że ortopeda był szczerze zdziwiony”.

Andrzej Sochnacki z Konstancina

„Dziękuję Panu Górnickiemu za zabiegi. Dzięki niemu uniknąłem operacji kręgosłupa i barku. Mogę być znów aktywny zawodowo i w sporcie”.

Marek R. z Warszawy (l. 41)

„Ponad cztery miesiące pandemii koronawirusa odebrało mi możliwość leczenia się w NATURMEDZIE. Bałam się, że leki farmakologiczne zniszczą mi zdrowie nieodwracalnie. Jestem szczęśliwy, że mogę już z powrotem leczyć mój kręgosłup u Was”.

Wojciech K. z Błonia (l. 62)

TERAPIA FIZYKALNO-MANUALNA to doskonała metoda na pozbycie się przyczyn uciążliwych dolegliwości bez leków i bardzo często ratująca przed SKOMPLIKOWANYMI I BOLESNYMI operacjami nie zawsze przywracającymi zdrowie.

RATUJMY PSYCHIKĘ PO PRZEŻYCIACH SPECJALISTYCZNA POMOC BEZ LEKÓW



Energa Basket Liga Kobiet w Pruszkowie

Wiesław Pośpiech - dziennikarz sportowy
Foto - archiwum MKS Pruszków



Bisko 40 dni minęło od historycznego wydarzenia jakim był po latach powrót podopiecznych trenera Jacka RYBCZYŃSKIEGO na salony elity polskiej koszykówki – ENERGA - BASKET LIGI KOBIET.

Rozpoczął się nie łatwy, ale intensywny okres dla kierownictwa klubu. Zgodnie z zapowiedzią sztab szkoleniowy w składzie: Bartłomiej PRZELAŻY, którego wspierać będą Wojciech ROGOWSKI oraz Wojciech PIELECH rozpoczął budowanie zespołu. Na przedłużenie kontraktów i reprezentowanie naszego miasta w rozgrywkach ENERGA BASKET LIGI KOBIET na chwilę obecną zdecydowały się: Marzena MARCINIAK, Sonia FROJONTAL, Karolina ZABORSKA, Pola DMOCHOWICZ, Katarzyna ŚWIAŻAK i Julia TYSKIEWICZ-BEREZOWSKA. Natomiast po konsultacjach podpisały kontrakty: Weronika PAPIERNIK – 24 lata, 174 cm wzrostu, rozgrywająca, wychowanka i zawodniczka 24 krotnego mistrza Polski w kategoriach młodzieżowych MUKS Poznań. Marta MASŁOWSKA – 20 lat, 181 cm wzrostu, niska skrzydłowa, aktualna reprezentantka Polski U – 20, także była zawodniczka MUKS Poznań. Marta STAWICKA – 19 lat, 181 cm wzrostu, rzucająca – niska skrzydłowa, była reprezentantka AZS POLITECHNIKA GDAŃSKA. Aleksandra IWANIUK – 22 lata, 177 cm wzrostu, niska skrzydłowa, silna skrzydłowa, wychowanka i czołowa zawodniczka MPKK SOKOŁÓW, była reprezentantka Polski U – 23 w koszykówce 3x3 oraz MP – U-14, 16, 16, 22.

Jak zapewnia kierownictwo klubu nie są to jedyne i ostatnie ruchy transferowe, ale o szczegółach będziemy informowali na bieżąco na antenie TEL – KAB Pruszków/SPORT.



Marta MASŁOWSKA



Marta STAWICKA



Weronika PAPIERNIK



Aleksandra IWANIUK



Pruszków
poznasz - polubisz





WIADOMOŚCI Z PIŁK

Wiesław Pośpiech - dziennikarz sportowy
Foto - MKS Znicz Pruszków

Polski Związek Piłki Nożnej, ze względu na XXII Mistrzostwa Świata w Piłce Nożnej 2022, które odbędą się w dniach 2.11. –

18.12.2022 roku w KATARZE jako pierwszy w historii turniej mistrzostw świata organizowany na Bliskim Wschodzie i w kraju

islamskim oraz pierwszy mundial, który zostanie rozegrany jesienią, przedstawił terminarz rozgrywek e-Winner II ligi na se-



Paweł MOSKWIK



Patryk CZARNOWSKI



Maciej FIRLEJ, obok stoi Marcin GRUBEK prezes MKS Znicz Pruszków



Łukasz BOGUSŁAWSKI, obok Marcin GRUBEK prezes MKS Znicz Pruszków





KARSKIEJ MURAWY



zon 2022/2023. potrwa od 16-17 lipca do 3-4 czerwca. Natomiast w rundzie jesiennej zostanie rozegranych 19 kolejek - ostatnia 12-13 listopada. Kolejną inauguracją złotą - czerwoni rozegrają już w weekend lipcowy 16/17 na wyjeździe z SIARKĄ w Tarnobrzegu. Na własnym stadionie podopieczni trenera Mariusza MISIURY zaprezentują się w kolejny weekend 23/24 lipca podejmując RADUNIE Stężyca. Z przyczyn nie zależnych od redakcji, szczegółowy terminarz rozgrywek rundy jesiennej zamieścimy w sierpniowym wydaniu SKARBU KIBICA. Tymczasem, po wyjątkowo krótkiej przerwie letniej w klubie rozpoczęto cykl przygotowawczy w postaci spotkań sparingowych oraz, a może przede wszystkim bardzo energiczne ruchy kadrowe. Na chwilę obecną pruszkowskich II ligowców zasilili: PATRYK CZARNOWSKI - 24 letni wychowanek ŻYRARDOWIANKI Żyrardów. W barwach Znicza rozegrał 48 spotkań zdo-

bywając 15 bramek. W ekstraklasowym BRUK - BET TERMALIKA Nieciecza rozegrał 6 meczy, zdobywając - 1 bramkę. Po rocznym wypożyczeniu z Niecieczy tym razem podpisał kontrakt w Pruszkowie. Kolejnym zawodnikiem jest ŁUKASZ BOGUSŁAWSKI - 29 letni, doświadczony obrońca, wychowanek MOSiR Grójec. Występował z powodzeniem w 14 spotkaniach ligowych Górnika Łęczna oraz 124 mecze w klubach I ligowych. W ostatnich dwóch sezonach rozegrał w barwach WIGIER Suwałki - 34 mecze, zdobywając 2 bramki. Podpisał roczną umowę z opcją przedłużenia. Na kolejny mariaż z naszym klubem zdecydował się Maciej FIRLEJ - 25 letni napastnik, wychowanek ORŁA Wojciechów. Z powodzeniem bronił barw: Karkonoszy Jelenia Góra, ŚLĘZY Wrocław, KORONY Kielce, GARBARNI, POGONI Siedlce i MOTORU Lublin. W rundzie wiosennej sezonu 2020/2021 rozegrał w barwach ZNICZA 19

meczy zdobywając 7 bramek. W ostatnim sezonie w barwach MOTORU Lublin rozegrał 31 meczy, zdobywając 6 goli. Powrót FIRLEJA to wzmocnienie siły rażenia zespołu połączone z doświadczeniem przez co najmniej obecny sezon. Na kolejny powrót zdecydował się Paweł MOSKWIK - 30 letni obrońca, wychowanek HEJNALU Kęty. Zawodnik PUSZCZY Niepołomice, PIASTA Gliwice, POBESKIDZIA, MOTORU Lublin. W sezonie 2019/2020 rozegrał w barwach ZNICZA 33 mecze zdobywając 8 bramek. Powrót Pawła to ogromna rutyna i doświadczenie zdobywane na boiskach ekstraklasy

połączone z nie tuzinkowym profesjonalizmem. Podpisał kontrakt na okres jednego roku. Komentując zaprezentowane nabytki trener Mariusz MISIURA zapewnia: - to nie jest koniec naszych transferów, bowiem wciąż szukamy kolejnych zawodników by po bardzo dokładnej analizie zaprezentować kolejne sylwetki. Całą czwórkę i kolejnych zawodników witamy serdecznie w Pruszkowie, ufając iż godnie będą reprezentować barwy złotą - czerwone, wzmacniając siłę płomienia NASZEGO ZNICZA, sprawiając swą grą sobie satysfakcję, a nam kibicom radość.

Patroni medialni wydarzeń sportowych

GŁOS PRUSZKOWA
MIEJSKI POWIATOWY MIESZCZNIK
SPOŁECZNO-KULTURALNO-
INFORMACYJNY - TYTUŁ STYLIC
OD 1919 ROKU

TEL-KAB
Telewizja Kablowa

Z pożółkłych kart historii

Wiesław Pośpiech - dziennikarz sportowy
Foto - Archiwum MKS ZNICZ Pruszków

Pytanie konkursowe w czerwcowym GŁOSIE PRUSZKOWA brzmiało: „Na fotografii przedstawiono trenera Tomasza MATUSZEW-SKIEGO i Jego ekipę. Proszę podać imiona i nazwiska osób przedstawionych na prezentowanej fotce.

Prawidłowy opis

Stoją od lewej: Ryszard Maciej MACHALSKI (kierownik drużyny), Michał KOWALCZYK, Jacek LESIAK, Mariusz MISIURA, Dominik PU-SEK, Adam JANKOWSKI, Maciej DEMICH, Mi-chał KRAJEWSKI, Tomasz MATUSZEWSKI (tre-ner). W przysiadzie od lewej: Piotr DZWONEK (II trener-trener bramkarzy), Sławomir MI-KULSKI, Artur KALINOWSKI, Mariusz GAJEWSKI, Michał ŚLIWIŃSKI, Paweł ROMANOWSKI, Paweł STANISZEWSKI, Paweł KRZEMIŃSKI, Dariusz PIOTROWSKI, Paweł PAZDAN.

Za prawidłowe rozwiązanie nadesłane według kolejności upominki otrzymują: Adam JASINSKI, Andrzej KASZPER i Władysław KO-WALSKI - wszyscy z Pruszkowa. Serdecznie gratulujemy i przekazujemy upominki. Sym-patyków złotą - czerwonych zapraszamy do zabawy.

FOTO Nr 5: Tym razem przedstawiamy fotkę przedstawiającą reprezentantki historycznej sekcji naszego klubu. Proszę wymienić imiona i nazwiska osób widocznych na zdjęciu.

Odpowiedzi należy przysyłać na adres: rep-sport@wp.pl

O zwycięstwie tradycyjnie zadecyduje ko-lejność prawidłowych odpowiedzi. Atrakcyj-ne gadżety oraz uznanie czytelników czekają.



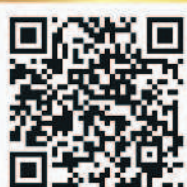


POWIATOWY URZĄD PRACY w PRUSZKOWIE

05-800 Pruszków, ul. Drzymały 30 wejście C, pokój nr 129
tel.: (22) 770 20 32/45 <http://pruszkow.praca.gov.pl>



1. **Szwaczka maszynowa** - wykształcenie średnie. Praca w Kaniach. *Oferta nr 1003.*
2. **Opiekun w żłobku** - wykształcenie średnie. Wymagane uprawnienia „Opiekuna w żłobku lub klubie dziecięcym”. Mile widziane doświadczenie w opiece nad dziećmi. Praca w Piastowie. *Oferta nr 1018.*
3. **Sprzątaczką** - wykształcenie podstawowe. Praca w Nadarzynie. *Oferta nr 1019.*
4. **Konserwator oczyszczalni ścieków** - wykształcenie niewymagane. Mile widziane prawo jazdy kat. B lub B i C. Praca w Nadarzynie. *Oferta nr 1022.*
5. **Pielęgniarka/pielęgniarz** - wykształcenie minimum średnie medyczne. Praca w Czubinie. *Oferta nr 1026.*
6. **Spawacz** - wykształcenie zawodowe. Praca w miejscowości Urzut. *Oferta nr 1035.*
7. **Listonosz samochodowy** - wykształcenie zawodowe. Prawo jazdy kat. B. Wymagana zgoda na wykorzystanie samochodu prywatnego do celów służbowych. Praca w Brwinowie. *Oferta nr 1058.*
8. **Nauczyciel przedszkola** - wykształcenie wyższe. Wymagane kwalifikacje do pracy na stanowisku nauczyciela wychowania przedszkolnego, przygotowanie pedagogiczne. Znajomość języka angielskiego na poziomie podstawowym. Praca w Brwinowie. *Oferta nr 1064.*
9. **Magazynier** - wykształcenie niewymagane. Praca w Sokołowie. *Oferta nr 1070.*
10. **Pomocnik spawacza** - wykształcenie niewymagane. Wymagana umiejętność spawania metodą TIG. Praca w Nadarzynie. *Oferta nr 1073.*



NaniMed

KLINIKA



Ul. Sportowa 6 05-800 Pruszków



881205065



884779968

KOMORA HIPERBARYCZNA

- **HIPERBARYCZNA Terapia Tlenowa**
- naturalna, nieinwazyjna metoda
- odzyskiwania zdrowia, w ramach której
- stosuje się tlen pod wysokim ciśnieniem.

To Jedna z najskuteczniejszych terapii wspomagających w przypadku wielu schorzeń, takich jak:

- COVID 19 i powikłania po chorobie
- Udar
- Parkinson
- Autyzm
- Migrena
- Medycyna estetyczna
- Leczenie boreliozy

ZABIEGI

Medycyna Estetyczna
Stymulatory tkankowe
Oscze bogatopłytkowe
Kwas hialuronowy
Mezoterapia igłowa
Toksyna botulinowa
Laseroterapia
Depilacja laserowa
Peeling węglowy
Rf mikroigłowa
Hifu

Kosmetyka twarzy i ciała
Crio face
Nici kolagenowe
Oczyszczanie wodorowe
Endermologia
Zabiegi ujędrniające ciało
Makijaż permanentny
Makijaż okolicznościowy
Masaż kobido
Przedłużanie zageszczanie włosów

Zapraszam na zabiegi oraz do współpracy!

Tel.: +48 884 779 968
Pruszków 05-800, ul. Sportowa 6
Zarezerwuj termin! Dowiedz się więcej!



**AGENCJA
WYDAWNICZO
REKLAMOWA -
PROFIL MEDIA**

**WYDAWCA GAZETY -
Głos Pruszkowa
oraz portalu - www.gpr24.pl**

Redakcja Głosu Pruszkowa: 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10, +48 604 194 054, skype: grafik9513, www.gpr24.pl, redakcja@gpr24.pl
Redaktor Naczelny: Mirosław Kalinowski, tel.: (22) 758 11 10 Z-ca Redaktora Naczelnego: Adam St. Trąbiński, tel.: (022) 759 47 85. Sekretarz Redakcji: Gabriela Milewska, tel.: (22) 758 11 10. Zespół redakcyjny: Mirosław Kalinowski, Adam St. Trąbiński, prof. Andrzej Targowski, Jerzy Antkowiak, Maciej Bugajak, Grzegorz Zegadło, Zbigniew Poręcki, Maciej Woźniakiewicz, Jerzy W. Ryll, Włodzimierz Szpak, Feridun Erol, Wiesław Pośpiech, Grażyna Siczek, Andrzej Sikorowski, Tomasz Długosz-Trąbiński, Tomasz Malczyk, Leszek Kozusko, Gerard Połozyski, Marian Skwara, Tomasz Suwała, Barbara Gajo. Stała współpraca: Muzeum Dulag 121, MOK Pruszków. Nakład: 20 tys. szt. w miesiącu. Zasięg: Brwinów, Janki, Komorów, Kanie, Malichy, Michałowice, Reguły, Nowa Wieś, Nadarzyn, Otrebusy, Piastów, Pruszków, Podkowa Leśna, Raszyn, Tworki, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus.
Dział reklamy i ogłoszeń: tel.: (22) 758 11 10, mobil: +48 604 194 054, redakcja@gpr24.pl Wydawca: Agencja „PROFIL”, 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10. Grafika & skład: Studio graficzne Agencji Profil, Mirosław Kalinowski tel.: +48 604 194 054.

Materiałów nie zamawianych nie mamy obowiązku publikowania. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania publikowanych tekstów.
© Prawa autorskie zastrzeżone. Kopiowanie układów i elementów graficznych oraz ich wykorzystywanie w innych publikacjach jest prawnie zabronione. Przedruk materiałów tylko za zgodą redakcji.

www.gpr24.pl ➔ **Informacje** ogłoszenia i inne...

**AUTORYZOWANY
PUNKT SPRZEDAŻY**

Libet
Platinum

Sprzedaż
Projekt
Realizacja



Good Bruk
www.goodbruk.com.pl

KOSTKA BRUKOWA
PŁYTY TARASOWE
KAMIEŃ OZDOBNY

Kanie k/Pruszkowa
ul. Zdrojowa 36

tel. 22 770 01 00
605 344 017
kanie@goodbruk.pl



Już dzisiaj zacznij lepiej
zarządzać swoją firmą.

CALYPSO

**Księgowość
on-line**

calypso-net.com

W naszym fachu nie ma strachu!



Pruszków-Ostoja

Segmenty o pow. 112 m²,
działka 300 m².
Doskonała lokalizacja,
5 min. pieszo do stacji
kolejki WKD Komorów.
Więcej informacji

tel.: +48 604 194 132



DOŁĄCZ DO NASZEGO ZESPOŁU!!!

Szukasz stabilnej pracy w rozwijającej się firmie – ZAPRASZAMY!
Firma Simplex Group zatrudni pracowników w parkach logistycznych (obszar: Warszawa, Raszyn, Janki)

Za co będziesz odpowiadać?

- utrzymanie czystości na terenie parku logistycznego.
- koszenie, podlewanie trawników, pielęgnacja roślin oraz prace porządkowe obejmujące sprzątanie terenów zewnętrznych parku.
- odśnieżanie terenów zewnętrznych parku logistycznego w sezonie zimowym.

Czego oczekujemy?

- nie wymagamy doświadczenia w branży.
- uśmiech na twarzy i zaangażowanie – to jest klucz do sukcesu.
- zapraszamy również osoby z niepełnosprawnością a także osoby starsze – w naszym zespole nie liczy się wiek.

Co oferujemy w zamian?

- umowa o pracę oraz inna elastyczna forma zatrudnienia.
- dodatek 20% więcej gdy pracujesz w godzinach dodatkowych.
- stabilne zatrudnienie dla osób z różnym doświadczeniem.

Informacje pod tel.: **+48 602 328 298** oraz biuro@simplexgroup.pl



Wyjątkowe wakacje



**Kolonie, obozy,
półkolonie.
Wakacyjne
szkolenie
jeździeckie**

**Kanie k/Pruszkowa, ul. Krótka 9
tel.: +48 518 444 204, 505 025 766, 501 978 501
www.patataj.com**